ORZEŁ BIAŁY (White Eagle) & SYRENA le 7 mars 1963 — Price-Prix 1/3, NF 0.75, $0.20

B.D.I.C

ZWYCIĘŻYMY

SYRENA

ROK XXIII
PARYŻ—LONDYN

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

Nr 10/1078 (810) CZWARTEK, 7 marca 1963

ZDZISŁAW STAHL

KOEGZYSTENCJA I CONTAINMENT W 10-LECIE ŚMIERCI STALINA

TEGO tygodnia minęło dziesięć lat, odkąd dnia 5 marca 1953 ogłoszono z Moskwy, że umarł Stalin. Rocznicy tej poświęcono w prasie zachodniej wiele komentarzy, ale nie czytałem nigdzie omówienia tego faktu jako wyjątkowej okazji, straconej przez rządy świata wolnego. Był to bowiem wielki wstrząs sowieckiego systemu totalnego, czasowy paraliż jego moskiewskiej, skupiającej wszystkie nici rządzenia i wszechwładnej, centrali na Kremlu zarazem więc istotne osłabienie komunistycznego imperium.

W dziesięciolecie tej śmierci należało by więc przede wszystkim zapytać, dlaczego nie wyzyskano wówczas tego wstrząsu i osłabienia Sowietów ,których potęga również atomowa pozostawała wówczas daleko w tyle za amerykańską, do nacisku na zachwiane mury gigantycznego więzienia narodów? Rządy zachodnie prześlepiły wówczas, albo raczej nie chciały dostrzec wielkiej możliwości uwolnienia narodów, podbitych przez bolszewizm z jarzma tyranii, a wolnych — od niszczycielskiej grozy imperialistycznej która dalej przed ludzkością stoi.

Zamiast ofensywnej, przyjęto dziesięć lat temu na wiadomość o śmierci Stalina — postawę tchórzliwej bierności i wyczekiwania. Postanowiono zostawić dalszy rozwój wewnętrzny Rosji w całkowitym ze swojej strony spokoju w optymistycznej nadziei, że doprowadzi to do samorzutnego rozkładu sowieckiego totalizmu. Wszelki nacisk od zewnątrz miał — według przyjętej wtedy na Zachodzie formuły politycznej — wzmocnić tyranię sowiecką, a pozostawiony sobie wewnętrzny automatyzm—rozłożyć ją i zamienić na liberalną demokrację. Było to praktyczne zastosowanie jałtańskiej polityki koegzystencji i containment'u w jednym z kluczowych momentów powojennej historii świata.

Nic dziwnego więc, że zachodni komentatorzy tejże polityki wysilają się po dziesięciu latach, aby udowodnić jej rzekomą trafność i wykazać rzekome wejście postalinowskiej Rosji na drogę likwidacji sowieckiego systemu.

Będzie wymagało osobnych rozważań bardziej szczegółowe przedstawienie, że — nie zakłócony ze strony świata wolnego — wewnętrzny rozwój stosunków po śmierci Stalina w istocie pozwolił uratować zachwiane fundamenty sowieckiego systemu oraz pozwolił na dalsze wzmacnianie siły i grozy kremlowskiego imperium. Tymczasem wystarczy wskazać na międzynarodową pozycję bloku Moskwy w latach postalinowskich i jego pozycję wobec świata wolnego.

Wzajemny stosunek sił wojskowych i gospodarczych między obu stronami zmienił się, niestety, na korzyść komunistycznej; „żelazna kurtyna" je oddzielająca, zatrzasnęła nawet — pozostawione w Berlinie otworem — jedyne wolne przejście; wreszcie, mimo polityki „pokojowej koegzystencji" z Sowietami i „containment'u—powstrzymywania" ekspansji komunistycznej, posunęła się ona na wielu ogromnej wagi obszarach świata — naprzód. W południowo-wschodniej Azji, na Środkowym Wschodzie i w Afryce i nawet — wbrew amerykańskiej doktrynie Monroego — na zachodniej półkuli z osiągniętej bazy kubańskiej, komunistyczna dywersja niesie zarzewie walki i podboju do coraz nowych krajów.

Jak sądzę, w dziesiątą rocznicę śmierci Stalina zamiast lekkomyślnie unosić się nad rzekomą liberalizacją stosunków w Sowietach, o której uświadamiają zachodnich rzeczoznawców — sami informatorzy sowieccy, polityka Zachodu powinna bardziej realistycznie przeprowadzić bilans minionego dziesięciolecia. Powinna przede wszystkim dokonać rewizji swoich głównych wytycznych w od-

(Dokończenie na str. 8)

WALNY ZJAZD I XV-LECIE ZJEDNOCZENIA POLSKIEGO W WIELKIEJ BRYTANII

W niedzielę dnia 10 marca br. o godz. 11-tej rozpocznie się w Domu Kombatanta w Londynie doroczny Walny Zjazd Zjednoczenia Polskiego w Wielkiej Brytanii połączony z 15-leciem istnienia tej organizacji. Zjazd ten będzie miał uroczystszy niż w innych latach charakter. W części oficjalnej Zjazdu przemawiać będą: gen. W. Anders, Przewodniczący Egzekutywy A. Ciołkosz, Prezes SPK w W. Brytanii S. Soboniewski, b. Prezes Zjednoczenia Polskiego w kadencji 1952/53 W. Dunin-Borkowski oraz obecny Prezes Zjednoczenia P. Hęciak.

Na zjazd zapowiedzieli przyjazd przedstawiciele Lokalnych Komitetów Porozumiewawczych w Bradford — M. Czechowicz, z Leicester — A. Dąbrowski, z Derby — J. Guze, z Manchester — inż. J.Żaba, i Z. Wojciechowski.

Po zamknięciu części oficjalnej odbędą się obrady wewnętrzne zakończone wyborem nowego Zarządu Zjednoczenia Polskiego.

W przeddzień Zjazdu odprawiona będzie o godzinie 10-tej Msza św. w kościele św. Andrzeja Boboli.

PAWEŁ HĘCIAK

Podstawy ideowe i społeczne Zjednoczenia Polskiego

PIERWSZY Walny Zjazd Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii (Zjazdy te nazywaliśmy dawniej Kongresami) odbył się w dniach 23 i 24 lutego 1947. Sporo więc czasu upłynęło od tamtych dni, gdy grono działaczy społecznych podjęło wielki wysiłek stworzenia organizacji, która — zajmując się aktualnymi problemami polskimi w Wielkiej Brytanii — stałaby się jednocześnie naczelną reprezentacją całego polskiego zorganizowanego życia społecznego. Pamiętamy wszyscy doskonale tamte dni: zaledwie bowiem złożyliśmy mundury, które większość z nas nosiła przez lat 5, jeszcze biliśmy się z tysiącami myśli co dalej robić — wracać do Kraju czy pozostać na emigracji, by dalej spełniać te obowiązki, które — choć w innej formie — spełnialiśmy w czasie wojny. Trzeba było przygotować się do nowych zajęć cywilnych, które dla ogromnej większości żołnierzy były kompletnym przestawieniem się do nowego i niełatwego życia.

To wtedy właśnie znalazła się grupa działaczy, która próbowała odnaleźć **Polski kompas** i według tego kompasu ustawiać nasze życie na lata, które były przed nami.

To wtedy właśnie powstały na emigracji liczne organizacje z których wiele działa po dziś dzień, przyczyniając się swoją działalnością do zachowania polskości, bo o to szło przede wszystkim oraz podtrzymania najważniejszego obowiązku, jakim było **kontynuowanie walki o odzyskanie niepodległości.** Wśród tych organizacji było także Zjednoczenie Polskie, które w pierwszej fazie organizacyjnej nazywało się Komitetem Społecznym Organizacji Zawodowych reprezentujących 21 organizacji i stowarzyszeń plus tzw. Porozumienie Trzech Samopomocy Polskich Sił Zbrojnych. Dziś należy do Zjednoczenia około 40 czołowych organizacji.

Na I Kongresie Zjednoczenia wybrano także pierwszy Zarząd na czele którego stanął jeden z najwybitniejszych wówczas działaczy społecznych, śp. inż. **Józef Różański**, będący także prezesem Zrzeszenia Techników Polskich.

Nie do pomyślenia było założenie organizacji, która nie miałaby w swym statucie na naczelnym miejscu obowiązku kontynuowania walki o niepodległość. Dla Zjednoczenia programem tym była deklaracja Kongresu, która m.in. mówiła:

„Praw Narodu Polskiego do wolności, niepodległości i całości obszaru Rzeczypospolitej,... nie może zniszczyć żadne bezprawie narzucone przez najeźdźcę Krajowi ...

... Naród Polski, który wierząc w sprawiedliwość, przetrwał w toku swych dziejów najcięższe ciosy, czerpie i teraz siłę wytrwania w wierze, iż wojna w której Narody Zjednoczone ... podjęły walkę o wolność ... nie może się skończyć ujarzmieniem narodów ... Polska odzyska wolność i niepodległość".

Takie były — w największym skrócie — fundamenty ideowe na których budowano pierwsze zręby Zjednoczenia Polskiego. Te fundamenty są po dziś dzień podstawą działalności Zjednoczenia i wszystkich jego organizacji członkowskich.

Zjednoczenie rozwinęło z miejsca niezwykle ożywioną działalność. Była ona wszechstronna i obejmowała w dużej mierze te wszystkie problemy, które z biegiem czasu przejęło SPK. Nie było dziedziny w której by Zjednoczenie nie zabierało głosu, a działacze Zjednoczenia zasiadali w wielu organizacjach, stając się w niejednym wypadku ich współtwórcami. Jako „skoordynowana reprezentacja społeczna" — jak czytamy w okólniku Zjednoczenia nr 1 z 24 marca 1947 — miało Zjednoczenie stać się w praktyce:

— centralą najszerszych i najdokładniejszych informacji o sytuacji i potrzebach społecznych emigracji, ...

— warsztatem ogólnego działania i uzgodnionych rozwiązań koncepcyjnych.

(Dokończenie na str. 2)

fraszki

DOWÓD LUDZKIEJ WYŻSZOŚCI

Mówię mu: „Ty się mylisz!"; myślę: „Ty idioto!";
On: „Nie masz racji!"; myśli: „Dureń z ciebie cały!"
O człowieku, ty panie i królu stworzenia!
Psy, na przykład, już dawno by się pokąsały.

PYTANIE BEZ ODPOWIEDZI

Kiedy mówisz o czyichś osiągnięciach,
Zaraz słyszysz: „Żeby MNIE się chciało ..."
Czemu u nas tak dużo jest zdolnych,
Za to chcących jest tak strasznie mało?

Rawicz

EUGENIUSZ HINTERHOFF

„Niezależne odstraszaki" w świetle układu na Bahamach

NIE ucichła jeszcze wrzawa z powodu układu jaki został podpisany niedawno na Bahamach, w myśl którego ,niezależny odstraszak brytyjski" stać się ma częścią składową odstraszaka nuklearnego NATO, kiedy wystąpienie do Gaulle'a rozpętało ją na nowo.

Jest naogół mało znane, że zamęt polemiczny ma swe odległe źródło w Ameryce, a mianowicie w t.zw. „Mac Mahon Act", który został uchwalony przez Kongres wkrótce po wojnie, kiedy W. Brytania zwróciła się do Stanów Zjednoczonych z prośbą o udostępnienie jej wszystkich poufnych szczegółów technicznych produkcji bomby atomowej. Odmowa była wynikiem braku zaufania co do skuteczności brytyjskiego kontrwywiadu. Jest raczej zabawne, że właśnie w tym samym czasie w Ameryce miał miejsce cały szereg sensacyjnych procesów szpiegowskich w związku z wykradaniem przez wywiad sowiecki tajemnic atomowych, co doprowadziło do tego, że Rosja już w r. 1948 eksplodowała swoją pierwszą bombę — co najmniej o 10 lat wcześniej aniżeli to zapowiadali uczeni na Zachodzie.

W wyniku tej ustawy, która wytworzyła wielką niechęć w Londynie i silną urazę w Paryżu, rząd brytyjski postanowił, nie licząc na pomoc amerykańską, przystąpić do tworzenia własnego „odstraszaka".

Jednym z wyników tej decyzji było wyprodukowanie w r. 1958 rakiety dalekiego zasięgu, Blue Streak (ponad 2.000 mil), a która została zaniechana w r. 1960, ponieważ okazało się, że należy liczyć się z wydatkiem dalszych setek milionów funtów, bez żadnej gwarancji powodzenia.

Tymczasem, zaczęto rozbudowywać lotnictwo bombowe, t.zw. „V-Bomber Force" jako niezależny odstraszak brytyjski. Dokładna ilość bombowców nie została nigdy oficjalnie ujawniona, jak można wnioskować z różnych wypowiedzi podczas debat w Parlamencie, wynosi ona jakieś 180-200.

Otóż posiadanie tych bombowców, zapewnić ma, w oczach Brytyjczyków, z jednej strony możność „odstraszenia" Rosji od niecnych zamiarów zagrożenia żywotnym interesom Wielkiej Brytanii, a z drugiej strony, zagwarantowania jej statusu „mocarstwa nuklearnego", dając jej tym samym możność należenia do eksluzywnego „klubu nuklearnego", do którego na razie należą Stany Zjednoczone i Związek Sowiecki. Wreszcie, odstraszak ten — jak sądzono w Londynie — miał zapewnić Wielkiej Brytanii jakąś uprzywilejowaną pozycję w Waszyngtonie — „special relationship".

W rzeczywistości, wszystkie te założenia oparte były na złudzeniach ...

Zacznijmy od tak miłego dla dumy osobistej Brytyjczyków złudzenia, na temat jakiejś pozycji uprzywilejowanej w Waszyngtonie — większej aniżeli inni partnerzy NATO: już sam tylko, dramatyczny przebieg kryzysu Suezkiego powinien był wystarczyć by z tego złudzenia uleczyć niepoprawnych marzycieli, wpatrzonych w niepowrotną przeszłość ... Pamiętam także, jak podczas rozmowy, jaką miałem w 1960 r. w ONZ, na szczeblu ministerialnym, powiedziano mi wprost: „niech Pan powie w Londynie, jak dalece Niemcy pogłębiają swoje wpływy kosztem wpływów brytyjskich ..."

Te właśnie wspomnienia Suezu, kiedy groźby sowieckie zbombardowania Londynu, a kiedy zarazem odstraszak amerykański był bardziej niż niepewny, były jednym z powodów załamania się Edena. Pozostały jednak podstawą polityki brytyjskiej, zmierzającej do stworzenia własnego, niepodległego odstraszaka.

Jeżeli idzie o status „mocarstwa nuklearnego", do czego tak uparcie dąży de Gaulle, to należałoby stwierdzić, że sam fakt posiadania niewielkiej ilości bomb oraz bombowców, bynajmniej nie może uzasadnić tak wygórowanej ambicji. Jest to punkt widzenia reprezentowany we Francji przez generała P. Gallois'a, fanatycznego zwolennika użycia broni nuklearnej w każdej sytuacji, a który uzyskał, pod tym względem, pewien wpływ na de Gaulle'a. Przecież, gdyby jego rozumowanie zostało przyjęte jako kryterium, wówczas, np. taki Egipt, który, prawdopodobnie za parę lat, będzie mógł, przy pomocy techników sowieckich i zachodnio-niemieckich, wyprodukować parę głowic atomowych dla swoich rakiet, będzie mógł także domagać się przyznania mu statusu „mocarstwa nuklearnego". Jedynym słusznym miernikiem może być porównanie z potencjałem nuklearnym dwóch tytanów, jakimi są Stany Zjednoczone i Związek Sowiecki. Walter Lippman,

(Dokończenie na str. 5)

NOMINACJE UZUPEŁNIAJĄCE CZŁONKÓW RADY JEDNOŚCI NARODOWEJ

Na podstawie uprawnień wynikających z Aktu Zjednoczenia i z uchwały TRJN z 21 lipca 1956 roku Rada Trzech powołała następujące osoby na członków Rady Jedności Narodowej w obecnej kadencji:

1. mjr dr Stefan Benedykt — prezes Polskiego Związku b. Więźniów Politycznych niemieckich więzień i obozów koncentracyjnych, 2. p. Władysława Chomsowa, 3. dr Witold Czerwiński — członek Egzekutywy Z.N., 4. p. Władysław Kański — prezes Zarządu Głównego Polskiej Macierzy Szkolnej Zagranicą, 5. Wiktor Martin, 6. p. Wanda Pełczyńska, 7. prof. dr Zdzisław Stahl — przewodniczący Rady Związku Ziem Południowo-Wschodnich, 8. p. Zygmunt Sterminski, 9. p. Zygmunt Szadkowski — przewodniczący Związku Harcerstwa Polskiego, 10. płk Karol Ziemski — prezes Zarządu Głównego Federacji Światowej Stowarzyszenia Polskich Kombatantów.

FP 2156

PODSTAWY IDEOWE I SPOŁECZNE ZJEDNOCZENIA POLSKIEGO

(Dokończenie ze str. 1)

— reprezentacją działającą wobec władz i instytucji brytyjskich na odcinku potrzeb społecznych.

Jak już wspomniałem, gdy okrzepły inne organizacje — rozmach pracy Zjednoczenia osłabł. Być może że było to z pożytkiem dla innych organizacji, być może że dzięki temu wyraźniej skrystalizowała się obecna forma Zjednoczenia, które z biegiem lat ograniczyło się do inicjatyw koordynacyjnych i do obowiązków reprezentacyjnych całości polskiego życia społecznego w tym kraju. Zgodziły się z tą zmianą wszystkie organizacje członkowskie Zjednoczenia, i zdaje się, że ta forma działania odpowiada w wielkim stopniu potrzebom emigracyjnego życia społecznego.

W pierwszej fazie swojej działalności miało Zjednoczenie Polskie swoich przedstawicieli w Walii i Szkocji. Z inicjatywy Koła AK powstała przy Zjednoczeniu Polskim **Obywatelska Komisja Orzekająca**, która działa po dziś dzień. Powstała także przed 15 laty **Rada Kulturalno-Oświatowa**, która do niedawna jeszcze odgrywała wielką rolę w życiu kulturalnym emigracji. Należeli do niej najwybitniejsi działacze kulturalno-oświatowi i uczeni. Przez lata całe wydawało Zjednoczenie Polskie miesięcznik „Dziatwa" dla dzieci i młodzieży (obecnie wydaje go Polska Macierz Szkolna, kontynuując to niezwykle pożyteczne wydawnictwo).

Wielką troską Zjednoczenia było od samego początku założenie **DOMU KULTURY** z odpowiednią salą teatralną. Dom ten miał być ośrodkiem polskiego życia kulturalnego. Niestety — zagadnienie to z różnych względów nie zostało rozwiązane do dnia dzisiejszego z dużą szkodą dla celów, które miało spełniać. Że z Domem tym wiązało się także zagadnienie powstania ośrodka dla młodzieży — nie potrzebuję chyba podkreślać. Zdaje się, że młodzież jest obecnie bliska rozwiązania tego problemu na własną rękę. Troską Zjednoczenia było także powołanie do życia lokalnych — poza londyńskich — Zjednoczeń czy Komitetów Międzyorganizacyjnych. Komitety takie istnieją od wielu lat w Manchester, Bradford, Leicester, i Derby i spełniają wszędzie pożyteczną rolę. Podobne Komitety istnieją w wielu innych ośrodkach polskich, nie wszystkie jednak przystąpiły do Zjednoczenia.

Niezmiernie pożyteczną rolę spełnia **Komisja Koordynacji Opieki Społecznej** przy Zjednoczeniu, powstała w 1948 r. a opiekująca się starcami, samotnymi i chorymi w szpitalach. Niestrudzoną sekretarką Komisji jest p. A. Januszajtis. Nie mogę także pominąć działalności **Komisji Pomocy Dzieciom Polskim w Niemczech** z dr Ożgą na czele. Zjednoczenie należy do współzałożycieli **Polskiego Ośrodka Mieszkaniowego w Penrhos**, które powołane zostało do życia 15 czerwca 1949 r.

Do największych chyba sukcesów Zjednoczenia należy zorganizowanie w kwietniu 1956 r. **potężnej manifestacji protestacyjnej** w czasie pobytu w Londynie Bułganina i Chruszczowa. Ta manifestacja, zwana także „**pochodem milczenia**" należy do historii emigracji polskiej w W. Brytanii. Manifestacja ta była protestem przeciwko oddaniu w Jałcie w niewolę narodu polskiego w imieniu którego w tym dniu przemawialiśmy. Nie sposób wymienić wszystkich osiągnięć Zjednoczenia w minionych latach, choć trudno nie wspomnieć o zebraniu protestacyjnym w obronie zagrożonego rozwiązaniem Związku Harcerstwa Polskiego zwołanym z inicjatywy Zjednoczenia, o akcji zbiórkowej na rzecz ofiar strasznego trzęsienia ziemi w Persji (zebraną kwotę 80 funtów przekazano ambasadorowi Persji w Londynie w listopadzie 1962 r.), o inicjatywie powołania do życia Komitetu Millennium w Londynie i wreszcie o serdecznej współpracy z Teatrem dla Dzieci, którego niezapomnianym i niestrudzonym prezesem od samego początku był zmarły niedawno śp. Tadeusz Malinowski. Wspomnieć także muszę o pełnej współpracy z Komitetem Przyjaciół Teatr dla Dzieci i Młodzieży, któremu przewodniczy prezes Zjednoczenia.

W ciągu tych 15 lat prezesami Zjednoczenia Polskiego byli kolejno: śp. inż. Różański — 1947 do 1950 r., Edward Kozłowski — 1950 do 1952, W. Donigiewicz — 1952 do 1953, W. Dunin-Borkowski — 1953 do 1954 i Stanisław Lis — 1954 do 1959 r. Od trzech lat jest nim autor niniejszego artykułu.

Niezapomniane w dziejach Zjednoczenia pozostanie sylwetka pierwszego prezesa Zjednoczenia, śp. inż. J. Różańskiego, zmarłego 19 sierpnia 1950. Jeszcze na kilka dni przed nagłym zgonem przemawiał jako Prezes Zjednoczenia na walnym zjeździe SPK. w W. Brytanii.

„... Pod względem ideowym — mówił śp. prezes Różański — nie ma sporu między organizacjami społecznymi. Naszym wspólnym wysiłkiem jest Polska Niepodległa, Demokratyczna i Cała, obejmująca w swych granicach Lwów i Wilno a na zachodzie ziemie po Odrę i Nysę Łużycką. Są to hasła wielkie a jednocześnie całkowicie wystarczające jako program dla organizacji które nie są organizacjami politycznymi. Mieści on wszystko co jest dla każdego z nas bezsporne, łączy nas a nigdy nie może dzielić ...".

Niech mi wolno będzie na zakończenie zacytować fragment z „Przeglądu Społecznego" z lutego 1963 (jest to stały periodyk Zjednoczenia Polskiego wydawany od 1947 r.). W końcowej części sprawozdania obejmującego 15 lat działalności Zjednoczenia zacytowane zostało zdanie z biuletynu Zjednoczenia Polskiego w Niemczech, które w latach powojennych działało pod tą nazwą (nazwa dzisiejsza: Zjednoczenie Polskich Uchodźców w Niemczech). Biuletyn nosi datę: listopad 1946 r. Pisząc o roli i obowiązkach Polaków, którzy zdecydowali się pozostać na wolnym Zachodzie Zarząd Zjednoczenia stwierdzał:

„Pozostanie na obczyźnie to znaczy walczyć o niepodległość a do takiej walki trzeba mieć twardy kręgosłup".

Jakże słuszne to słowa! Mimo terroru uprawianego przez reżim komunistyczny i jego agendy w stosunku do tych, którzy ten „twardy kręgosłup" posiadają, mimo różnych klęsk i niepowodzeń, które są nieuniknionym zjawiskiem w każdym zorganizowanym życiu, mimo wielkich strat, jakie emigracja ponosi — pozostaniemy „i na obczyźnie wierni ojczyźnie" a „kręgosłupa" nikt nam nie złamie, bo na ten „twardy kręgosłup" składają się:

— wiara w nieśmiertelność naszego narodu, którego cząstką także jesteśmy,

— wiara w odzyskanie niepodległości,

— wiara, że wszystko, co tu, na odcinku społecznym — jakże bogatym — robimy, ma swój głęboki sens.

W tej pracy jeszcze długo nie ustaniemy, bo zahartowała nas wojna, wzmocniły w uporze ciężkie przeżycia a dodaje sił nadzieja, iż nie próżny to wysiłek a jeśli nie my, to skorzystają z tej pracy nasi następcy, ci młodsi, do których kierujemy te ostatnie zdania, bo i chcemy i musimy im któregoś dnia przekazać nasz ideowy, żołnierski i społeczny dorobek, by go również pomnażali do dnia w którym zawezwie ich do powrotu wolna ojczyzna.

Paweł Hęciak

WIESŁAW PATEK

Polsko-Szwedzki Komitet Obchodu 100-nej Rocznicy Powstania Styczniowego

W SZWECJI obchodzono stulecie wybuchu Powstania Styczniowego podwójnie: Polacy zorganizowali pierwsi obchód w lokalu „Ogniska", staraniem SPK — Koło Sztokholm, następnie zaś, dziesięć dni później poświęcono tematowi temu doroczne zebranie Szwedzkiego Towarzystwa Wolnej Polski, które rozpoczęło w ten sposób czwarty rok swej działalności.

W czasie zebrania polskiego, które wyróżniało się bardzo starannie dobranym programem, zasadniczą prelekcję wygłosił prezes Rady Uchodźstwa, gen. Zdzisław Przyjałkowski. Był to właściwie cały, doskonale opracowany odczyt o politycznych i wojskowych dziejach Powstania, oparty na źródłach i bardzo interesujący. Wkład młodego pokolenia Polaków, urodzonych już na emigracji zaznaczył się deklamacją Stefana Bietkowskiego, syna inżyniera-konstruktora i lotnika bojowego w czasie wojny. Mówił on doskonały wiersz, napisany specjalnie na tę okazję przez anonimową poetkę w Sztokholmie. Wyjątki z „Kryjaków" Marii Wielopolskiej, opisujące scenę stracenia Traugutha i jego towarzyszy, odczytane przez p. Irenę Patek dopełniły krótkiego lecz umiejętnie zestawionego programu tego wieczoru.

Nasi szwedzcy przyjaciele zobrazowali publiczności, składającej się w połowie ze Szwedów a w połowie z Polaków, reakcję opinii szwedzkiej i światowej na dwa lata trwające zmagania powstańcze. W każdym nieomal mieście szwedzkim powstał wówczas komitet pomocy, zbierający przede wszystkim na broń dla powstańców; najwybitniejsi politycy, pisarze i poeci na czele z królem Karolem XV, omalże nie ożenionym z hrabianką Krasińską, byli orędownikami tej akcji, która przeniesiona na grunt parlamentarny skłoniła w końcu rząd szwedzki do wysłania do Petersburga kilku not dyplomatycznych, które podobnie zresztą jak analogiczne wystąpienia angielskie i francuskie nie dały oczekiwanych rezultatów.

Wiele dla spopularyzowania Powstania zrobił tu pobyt ks. Konstantego Czartoryskiego, który przybył z wiosną 1863 r. do Sztokholmu. Jego pobyt zaś w Upsali przerodził się w żywiołową manifestację tamtejszych studentów. Reakcją szwedzką na Powstanie Styczniowe można porównać jedynie z reakcją na napaść sowiecką na Finlandię i jej t.zw. wojnę zimową z 1939-40 r. — zapewnił nas prelegent, dr Birger Hagard, obiecujący konserwatywny polityk młodszego pokolenia. Starsze pokolenie, a zarazem lewe skrzydło wśród oddanych nam przyjaciół reprezentował socjalistyczny poseł do parlamentu, Ture Nerman, który w związku z utworzeniem w 1864 w Londynie pierwszej międzynarodówki mówił o Sprawie Polski i międzynarodowym ruchu robotniczym, który najsilniej może ujął się za powstaniem. Riksdagsman Nerman ogłosi niebawem na ten temat artykuł w doskonale redagowanym tygodniku „Arbetaren". O echach Powstania w literaturze szwedzkiej mówiła z kolei znana nam z scen warszawskich w okresie międzywojennym szwedzko-polska aktorka, p. Elna Gistedt-Kiltynowicz, z brawurą i sentymentem naprzemian czytając wyjątki z utworów z górą 10-ciu poetów szwedzkich, poświęcone Polsce, a młoda aktorka dramatyczna p. Kerstin Widgreen zakończyła wieczór deklamacją ślicznej „Polskiej modlitwy o wolność" w przekładzie naczelnego bibliotekarza Szwecji, dr Harolda Wieselgrena.

W przemówieniu zamykającym ten obchód, prof. Birger Nerman, zastępujący chorego prezesa Towarzystwa, członka Szwedzkiej Akademii Literatury, dr Eyvinda Johnsona, podkreślił, że pośród członków tej propolskiej organizacji znajduje się wiele osób, które na wiadomość o powrocie do Polski 250 tys. repatriantów z Sowietów przeprowadziły w latach 1957-59 akcję zbiórkową wśród społeczeństwa szwedzkiego, która przyniosła w gotówce i w naturze około 100 tys. koron. W okresie Kongresu Historyków, który miał miejsce w 1960 r. zorganizowano cieszące się ogromnym powodzeniem prelekcje prof. Haleckiego, gen. Kukiela i prof. Koczego, a 2 lata później szereg wywiadów prasowych z przybyłymi na kongres PEN-klubów, literatami polskimi z Anglii, prezesem Wohnoutem, p. Lisiewiczową i red. Sądkiem. Rok temu odbyło się wreszcie Walne zebranie Towarzystwa, poświęcone aktualnej sytuacji w Polsce i polskiej emigracji oraz jej osiągnięciom kulturalnym. Wydaje się, że o powodzeniu tegorocznego zebrania najlepiej świadczy fakt, że pomimo, iż odbywało się ono w najobszerniejszej sali seminaryjnej Wyższej Szkoły Handlowej trzeba było w ostatniej chwili donieść blisko 20 foteli, aby zapewnić miejsca licznie przybyłej publiczności szwedzkiej. Wśród gości zagranicznych warto wymienić Prezydenta Wolnej Estonii, Reia, b. posła łotewskiego Tepfersa oraz przedstawicieli litewskich, dr. Lingisa i architekta Pajaulisa. Uroczystość zakończono odśpiewaniem hymnów szwedzkiego i polskiego.

Stan cmentarzy 2 Korpusu we Włoszech

Dnia 20 b.m. zebrał się w Rzymie Komitet Opieki by omówić sprawy związane ze stanem i restauracją cmentarzy 2 Korpusu we Włoszech. Aktualny stan tych cmentarzy przedstawia się następująco:

Montecassino

Cmentarz ten został całkowicie doprowadzony do porządku w okresie 1962 r. Przeprowadzone zostały prace restauracyjne o charakterze zasadniczym: oczyszczono z roślin i zacementowano rowy odwadniające okalające cmentarz, wykonano kanał odpływowy ze studzienkami dla wody zbierającej się na plateau cmentarza, wzmocniono mury otaczające cmentarz, tam gdzie tego było potrzeba i pogłębiono fundamenty muru okalającego cmentarz z prawej strony, wyrównano w kilku miejscach tarasy do poziomu, oczyszczono kondygnacje schodów, doprowadzono do porządku mury prowadzące na cmentarz w kierunku od Opactwa, gdzie tafle trawertynu stanowiące pokrycie murów były wypaczone i zacementowano dziury w trawertynie na nagrobkach. Prace te wykonano kosztem ponad 5 milionów lirów. Przewodniczący miejscowego Komitetu, ks. rektor Stanisław Suwała, stwierdził podczas wizyty cmentarza w ubiegłym tygodniu, że pomimo srogiej zimy w tym roku wykonane prace restauracyjne wytrzymały dobrze próbę klimatu. Obecnie cmentarz wymaga jeszcze przeprowadzenia prac nad pogłębieniem napisów na nagrobkach, które w ciągu lat wyblakły, i zapuszczenia liter odpowiednią, czarną farbą.

Orły bronzowe na ołtarzu, które w swoim czasie zostały skradzione przez nieznanych sprawców, zostały ponownie wykonane przez artystę rzeźbiarza Paszyna, staraniem i kosztem inż. Muszyńskiego.

Loreto

W ciągu 1962 r. wykonane zostały prace nad odwodnieniem cmentarza: zrobiono kanały odwadniające i wybudowano 3 studnie podziemne na głębokości 10-11m., zbierające wodę podskórną. Prace te posiadają zasadnicze znaczenie dla konserwacji cmentarza i mają na celu zapobiegnięcie usuwaniu się ziemi wskutek działania wody podskórnej. Poza tym zostały przebudowane groby na trzecim tarasie w ogólnej ilości 138 i rozpoczęto prace na najniższej kondygnacji cmentarza. Wszystkie te prace wykonane zostały pod stałym nadzorem Matki Ezechieli, Przełożonej S.S. Nazaretanek w Loreto. Na razie dalsze prace zostały przerwane w związku z porą dużych opadów atmosferycznych i mrozów, ale zostaną podjęte natychmiast po nastaniu odpowiednich warunków klimatycznych. Jest nadzieja, że prace restauracyjne cmentarza w Loreto jeżeli nie zostaną całkowicie zakończone w ciągu b.r., to przynajmniej będą doprowadzone do stanu nadającego właściwy wygląd miejscu wiecznego spoczynku żołnierzy polskich.

Bolonia

Zgodnie z poleceniem Centralnego Komitetu, miejscowy Komitet przekazał kwoty £.500 — Kołu SPK w Turynie na restaurację cmentarza w Bolonii. Grupa polskich inżynierów, b. żołnierzy 2 Korpusu, z pp. inż. Janem Jaworskim i Mieczysławem Rasiejem na czele, zajmie się z nadejściem wiosny doprowadzeniem do porządku tego cmentarza, którego dotychczasowy stan zakonserwowania jest dużo lepszy od stanu cmentarzy na Montecassino i Loreto ze względu na zbudowanie go na płaszczyźnie i gruntowny remont, przeprowadzony w 1952 r. staraniem Ambasadora R.P. przy Stolicy Ap. z funduszów włoskich.

Casamassima

W tej chwili największą troską miejscowego Komitetu jest restauracja tego cmentarza. Główna trudność polega na tym, że cmentarz ten oddalony jest od Rzymu około 500 km. Na każdy wyjazd na obejrzenie cmentarza należy poświęcić 2 dni czasu, co dla członków Komitetu stanowi dużą przeszkodę. Cmentarz jest na ogół w dobrym stanie; należy przede wszystkim doprowadzić do porządku tabliczki z nazwiskami na grobach. Komitet ma jednak nadzieję doprowadzenia do porządku i tego cmentarza w 1963 roku.

ŚP. TADEUSZ MALINOWSKI

Dnia 22 lutego b.r. zmarł w Londynie śp. Tadeusz Malinowski, kawaler Krzyża Virtuti Militari, Krzyża Niepodległości i Krzyża Walecznych, prezes Komitetu Teatru dla Dzieci i członek Rady Kulturalno-Oświatowej przy Zjednoczeniu Polskim. Jakkolwiek śp. Prezes Malinowski z powodu przeprowadzonej przed laty poważnej operacji płucnej nie cieszył się że łaznym zdrowiem, co więcej w ostatnich miesiącach często zapadał na zdrowiu, bliscy jego przyjaciele z którymi współpracował na odcinku społecznym, nie przypuszczali, iż tak szybko nastąpi kres i że „Teatr dla Dzieci" straci swego najofiarniejszego działacza i współzałożyciela. „Teatr dla Dzieci" był w ostatnich latach powołaniem i największym umiłowaniem Zmarłego i temu Teatrowi poświęcił swój wolny czas a nawet zdrowie. Rzadko spotykana bezinteresowność Zmarłego, prawość w stosunkach ludzkich, niezwykła skromność a zwłaszcza umiłowanie polskiej dziatwy, której pragnął stworzyć nie tylko świat iluzji, ale przede wszystkim zbliżyć do polskiego języka, do polskiej kultury, do polskiej historii — zjednały mu powszechny szacunek. Ze śmiercią śp. Tadeusza Malinowskiego powstała dotkliwa wyrwa w szeregach działaczy społecznych.

Pogrzeb odbył się w sobotę, dnia 2 marca. Po Mszy św. w kaplicy szpitala Mabledon koło Dartford niedaleko Londynu, nastąpiło wyprowadzenie zwłok na pobliski cmentarz. W żałobnych uroczystościach wzięli udział przybyli licznie z Londynu przedstawiciele władz Zarządu „Teatru dla Dzieci" z prezesem Zarządu p. Z. Sulatyckim na czele, prezes Zjednoczenia Polskiego P. Hęciak, personel szpitala oraz chorzy, którymi od lat opiekował się Zmarły z tytułu pełnionej przez siebie funkcji w szpitalu (terapia społeczna). Obecna była także p. dr Wanda Piłsudska.

Nad otwartą mogiłą przemówił prezes p. Hęciak. „Żegnamy — mówił prezes Zjednoczenia — działacza społecznego, który swe serce do ostatnich dni swego strudzonego żywota spalał w służbie dla sprawy polskiej". Przemawiał także prezes T. Sulatycki. Wyrazy serdecznego i szczerego współczucia składano nad otwartą mogiłą rodzinie Zmarłego: córce Hance, przybyłej niedawno z Polski i studiującej w Londynie język angielski oraz bratu p. Zygmuntowi Malinowskiemu.

Posypały się na trumnę grudki obcej ziemi, choć ziemia polska byłaby mu najdroższa. Niech mu ta obca ziemia lekką będzie! (p.h.)

W ub. piątek obradowała Rada Zjednoczenia Polskiego. Na wstępie — na wezwanie przewodniczącego Rady prof. inż. R. Wajdy — przez powstanie i chwilę milczenia uczczono pamięć śp. Tadeusza Malinowskiego, prezesa Komitetu Teatru dla Dzieci.

SZYBKO I TANIO!
Biuletyny, ulotki reklamowe, druki jedno- i wielobarwne
wykonują
ZAKŁADY GRAFICZNE
GRYF PRINTERS (H.C.) LTD.
171, Battersea Church Road,
LONDON, S.W.11.
Telefon: BAT 0673

NABOŻEŃSTWO STYCZNIOWE

W niedzielę, dnia 17 lutego ks. Arcybiskup Józef Gawlina, Opiekun Uchodźstwa polskiego odprawił w kościele polskim św. Stanisława w Rzymie Mszę św. za dusze powstańców z 1863 roku. Kazanie, poświęcone znaczeniu Powstania Styczniowego, wygłosił ks. prałat Edmund Uliński. W pięknie przemyślanym i skonstruowanym kazaniu kaznodzieja wskazał na nauki płynące z tego bohaterskiego zrywu narodu polskiego.

Kościół był przepełniony. Obecni byli prałaci i księża polscy w Rzymie, delegacje zakonów, przedstawicielstwa zakonów żeńskich; ambasador Papée, minister Emeryk Czapski i licznie zebrana kolonia polska w Rzymie.

BILETY,
SPROWADZANIE RODZIN Z POLSKI
ANGLOPOL TRAVEL
Tel. FRE 1155
121, Earls Court Rd., London, S.W.5

B.D.I.C

Polskie życie kulturalne

DOROBEK I NADZIEJE

Spokojny tok pracy Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie odbywa się niejako w zaciszu zamkniętych zebrań jego wydziałów lub komisji. Jeśli idzie o wydział przyrodniczy, któremu przewodniczy prof. Julian Rzóska, to dzięki inicjatywie swego przewodniczącego, praca w tym wydziale przejawia się m. in. w postaci zebrań dyskusyjnych na najogólniejsze tematy. W zeszłym roku zebranie takie — urządzone łącznie z wydziałem humanistycznym — poświęcone było zagadnieniu metody naukowej, i referat oraz interesująca dyskusja zostały utrwalone w ostatnim Roczniku PTN. na Ob. za rok 1961-1962. Obecnie odbyło się zebranie poświęcone ludziom nauki w życiu współczesnym, z udziałem przedstawicieli zarówno nauk przyrodniczych jak i humanistycznych z rektorem PUNO. prof. C. Jędrzejewiczową i prezesem PTN na Ob. prof. B. Hełczyńskim na czele.

W krótkim zagajeniu przewodniczący nawiązał do swych wieloletnich przemyśleń na omawiany temat, wskazując na wielkie postępy poczynione przez naukę w ciągu ostatnich 30 lat, które zniosły izolację geograficzną, pozostawiając jeszcze polityczną, scaliły niejako świat, i zaostrzyły konflikty między człowiekiem nauki a życiem współczesnym. Na przykładach Einsteina, Ernesta Heakla i Łysienki prelegent zarysował problem odpowiedzialności uczonego za dokonane przez siebie odkrycia naukowe i za głoszone przez siebie opinie w sprawach wykraczających poza jego kompetencje. Zjawiskiem towarzyszącym coraz większej specjalizacji jest zacieśnianie się horyzontów, a jednocześnie coraz bardziej złożone życie społeczne wymaga wciągania do polityki uczonych jako doradców. Na tym tle znowu wysuwa się zagadnienie dania przeciwwagi specjalizacji przez uzupełniania wykształcenia przyrodniczego lub technicznego — humanistycznym i odwrotnie. Mówca zakończył wysunięciem kilku postulatów pod adresem uczonych z uwagi na obecny układ życia społecznego. Niezbędne więc jest zaniechanie ocen absolutnych, rozwinięcie postawy krytycznej i czynnej, poddanie rewizji ustalonych poglądów i wyrobienie w sobie elastyczności, aby uniknąć postawy statystycznej.

W dyskusji nawiązując do sprawy równoważenia elementów przyrodniczo technicznych z humanistycznymi mgr J. Ostrowski wskazywał na konieczność sięgnięcia do podstaw nauki i jednolitego podejścia do zjawisk przyrodniczych i humanistycznych przy pomocy języka teorii informacji, czyli zasadniczej przebudowy obecnego dwoistego poglądu na świat. Wspomniał przy tym o zbieżności tego podejścia z hylemorficznym podejściem Arystotelesa. Nawiązując do tej uwagi prof. Hełczyński przypomniał, że na przykładzie Arystotelesa, który był nauczycielem Aleksandra Wielkiego, wykazać można odwieczność zagadnienia oddziaływania uczonego na życie. Prof. Jędrzejewiczowa wskazała na niemożliwość sprowadzenia do jednego mianownika sfery zjawisk humanistycznych i przyrodniczo-technicznych, wykazując nadrzędność zagadnień humanistycznych, jak również i odrębność twórczości naukowej i technicznej. Stąd uczony nie może być odpowiedzialny za zastosowanie jego odkryć. Inż. E. Rzymowski wskazał na fakt, iż odkrycia naukowe miewają obok zastosowań szkodliwych (jak bomba atomowa) również i pożyteczne (jak energia atomowa do celów pokojowych). Dalsze przykłady z tej dziedziny dorzucił sekretarz wydziału dr Juliusz Załęski. Poruszona była nadto sprawa przenikania się w nowoczesnej nauce elementów nauki czystej z elementami technologicznymi. Poczynione były też formalne zastrzeżenia przed nieporozumieniami, do jakich prowadziłoby wyciąganie wniosków natury metafizycznej co do ew. monistycznego poglądu na świat z zasady stosowania nowego jednolitego języka do zjawisk, których istota może być pluralistyczna.

Zamykając dyskusję prof. Rzóska podniósł trudność jaka istnieje w odróżnieniu w nowoczesnej nauce uczonego od technologa, gdyż powszechne jest zacieranie się różnic między tymi dziedzinami. Poruszył następnie sprawę nietolerancji wobec nauki na przykładzie losów teorii Łysienki w Sowietach i koncepcji o. Teilhard de Chardin na zachodzie. Wreszcie wskazał na wciąż komplikujący się problem odpowiedzialności uczonego za następstwa swych odkryć. Tak w szkicowym ujęciu przedstawiała się dyskusja, z której obszerniejsza i dokładniejsza relacja ukazać się ma w następnym Roczniku Towarzystwa Naukowego.

* * *

Tymczasem ruch odczytowy przybiera na sile, tak iż byłoby niemożliwością zdać z niego szczegółowiej relację w ramach tygodniowej kroniki. Wystarczyć więc musi, że się zanotuje że Koło Pań na Ealingu urządziło w Domu Parafialnym odczyt p. Danuty Gąsiorkowej, B. Sc. (Econ.) na temat „Problemu pracy zawodowej kobiet". Klub Dyskusyjny Absolwentów i „Merkuriusza" urządził wieczór dyskusyjny pt. „Nasz stosunek do legalizmu". Odbył się on w sali Stowarzyszenia Techników i jako prelegenci wzięli w nim udział pp. dr J. Gawenda, prof. Z. Stahl, i red. B. Zakrzewski. Przewodniczył p. Edward Głowacki. Dalej z racji 350-rocznicy śmierci Piotra Skargi (1536-1612) Polskie Katolickie Stowarzyszenie Uniwersyteckie „Veritas" zorganizowało odczyt ks. dr W. Kołodziejczyka, T.J., który odbył się w Instytucie Historycznym im. gen. W. Sikorskiego. Natomiast Społeczność Akademicka Uniwersytetu Stefana Batorego szukając nowych form upamiętnienia święta Kaziukowego zamiast tradycyjnej akademii połączonej z kiermaszem, urządziła w sali Ogniska Polskiego „kiermasz przy stolikach" pod hasłem „Na Kiermaszu dla każdego coś dobrego". Na scenie wystąpili jednak tak, jak dotychczas było we zwyczaju, Wincuk Markotny w wykonaniu Ryszarda Kiersnowskiego, Ciotka Albinowa w wykonaniu Teresy Nowakowskiej, Dziad z Korkorzyszek w wykonaniu S. Jocza i B. Czaplicki z harmonią.

Jako przykład godny zanotowania i naśladowania wspomnieć należy złożenie przez przyjaciół i kolegów śp. inż. chem. Feliksa Mirowskiego zrzeszonych w Kole Huddersfield Zrzeszenia Nauczycielstwa Polskiego na Obczyźnie, zebranej kwoty ofiar na Polski Uniwersytet na Obczyźnie zamiast kwiatów dla uczczenia pamięci zmarłego, wieloletniego nauczyciela szkół średnich na obczyźnie i b. wykładowcy Politechniki Lwowskiej.

(n)

„IL TEMPO" O POLITYCE KREMLA WOBEC KOŚCIOŁA

W numerze z 20 lutego rzymski dziennik „Il Tempo" omawia przejawy entuzjazmu katolickiej ludności, wywołane przybyciem do Pragi poświęconych świec, które Papież kazał w dniu Matki Boskiej Gromnicznej wysłać do kościołów Czechosłowacji. Władze, które udzieliły swego pozwolenia a nie liczyły się ze skutkami, przyglądają się temu co się dzieje z uczuciem zakłopotania.

Dziennik pisze dalej:

„Trzeba się zapytać, do jakich celów dąży obecna polityka reżimów komunistycznych wobec Kościoła, tego Kościoła, który w przeszłości tak zwalczały i poniżały! Dlaczego został zwolniony Metropolita Slipyj, dlaczego tak natarczywie ofiarowuje się wolność kardynałowi Mindszenty, dlaczego dozwolono na przesłanie wiernym Czech i Słowacji świec papieskich? Są tacy, którzy łączą tę zmianę nastawienia z polemiką i sporem między Moskwą a Pekinem. Inni mówią, że Chruszczow kładzie podstawy pod swoją podróż do Rzymu a może i wizytę w Watykanie. Dosyć trudno oczywiście przyjąć tego rodzaju hipotezę. Pewne jest, że ofiarowując obecnie Kościołowi te same możliwości koegzystencji, którymi od czasu do czasu częstuje się narody wolne świata zachodniego, komunizm nie ma zamiaru przywrócić definitywnie pokoju zakłóconym przez siebie sumieniem katolików z za żelaznej kurtyny. Czyżby chodziło o nowe próby stworzenia „frontów ludowych" w krajach wolnych, czyby próbowano dać uciśnionym narodom iluzję odrobiny wolności, czyby wreszcie usiłowano umniejszyć prestiż Kościoła propozycjami kompromisów nie do przyjęcia — w tych ofertach pokojowych kryje się niewątpliwie podstęp i zdrada".

„PRZEGLĄD ZACHODNI"
miesięcznik
Zw. Polskich Ziem Zachodnich
poświęcony zagadnieniom polsko-niemieckim i Ziemiom Zachodnim.
Roczna prenumerata 18/- lub 3 dolary
ZWIĄZEK
POLSKICH ZIEM ZACHODNICH
20, Princes Gate, London, S. W. 7.

XVI ZEBRANIE RADY INSTYTUTU POLSKIEGO AKCJI KATOLICKIEJ

W niedzielę, dnia 10 marca br. odbędzie się w świetlicy przy kościele pod wezwaniem Matki Boskiej Częstochowskiej i św. Kazimierza na Devonia Road w Londynie zebranie doroczne Rady Instytutu Polskiego Akcji Katolickiej. Po mszy św. rozpoczną się obrady, które zagai prezes IPAK J. Baliński-Jundziłł. Po sprawozdaniach władz i dyskusji przyjęte będą główne wytyczne działalności i preliminarz budżetowy na rok 1963 oraz przeprowadzone będą wybory uzupełniające członków Zarządu i komisji rewizyjnej. W godzinach popołudniowych wygłosi mec. Leonard Rudowski z Paryża, prezes Międzynarodowej Federacji Chrześcijańskich Pracowników Uchodźców i Emigrantów referat p.t.: „Sprawiedliwość społeczna — podstawą trwałego pokoju".

W sprawozdaniu IPK'u z działalności w roku 1962 czytamy m.in.:

„2 października 1962 minęło 15 lat od dnia powołania do życia naszego Instytutu, ale polska Akcja Katolicka istniała od 7 października roku 1943, daty dekretu ks.ks. biskupów J. Gawliny i K. Radomskiego. W roku zatem 1963 minie 20-lecie istnienia i działania na ziemi brytyjskiej polskiego ruchu apostolstwa świeckich w formie zorganizowanej. Daty te przypominają nam, że zarówno w czasie okupacji niemieckiej, jak i po nastaniu w naszym kraju rządów komunistycznych — nie było i nie ma możliwości działania w ramach akcji katolickiej w jakiejkolwiek formie. Nakłada to na nasz Instytut szczególne obowiązki i dlatego, jakkolwiek nie rezygnujemy z opracowania krótkiego rysu, który ujęłby dotychczasową działalność Akcji Katolickiej i jej Instytutu w W. Brytanii, nie mamy zamiaru obchodzenia żadnych rocznic, ale pragniemy zwrócić uwagę na stojące przed nami ważne i trudne zadania.

Za największe osiągnięcie Instytutu w chwili obecnej uważamy to, że rozporządzamy ogromnym kapitałem zaufania i dobrej woli. Przy naszym „okrągłym stole IPAK-u" gromadzimy dziś nie tylko przedstawicieli wszystkich katolickich organizacyj, nie tylko współpracujemy z Polską Macierzą Szkolną i Związkiem Harcerstwa Polskiego, ale mamy zawsze otwartą drogę do wszystkich polskich kół i środowisk i do wszystkich ludzi dobrej woli, którzy nas w naszych inicjatywach polskich i katolickich stale i bez zastrzeżeń wspomagają. Znajduje to swój wyraz również w ofiarności publicznej na cele IPAK, który dzięki temu zachowuje swą niezależność i swobodę ruchów, nieodzowną dla tego rodzaju instytucji.

W chwili obecnej jesteśmy jedynym polskim instytutem Akcji Katolickiej na świecie, w dotychczasowym ujęciu i rozumieniu A.K., gdyż z upoważnienia zwierzchowności Kościelnej spełniamy nakazane i zlecane zadania, ale w naszej pracy ogarniamy i staramy się ujmować możliwości i formy apostolstwa świeckich, stosownie do warunków i potrzeb środowiska w jakim powstają. Działalność nasza siłą faktu wychodzi poza granice wyspy angielskiej, gdyż prawie do wszystkich większych skupisk polskich na emigracji i uchodźstwie docierają nasze wydawnictwa, biuletyny itp".

Ś. † P.

Jan Szymański

urodzony 10. IX. 1887 w Poznaniu, długoletni i zasłużony sekretarz naszego Towarzystwa, wierny opiekun grobów emigracyjnych, zmarł 21 lutego 1963 w Paryżu.

Tow. Opieki nad polskimi zabytkami i grobami historycznymi we Francji

Półka księgarska

WIELOPOLSKA MARIA-JEHANNE, KRYJAKI. O sześćdziesiąt trzecim roku opowieść z przedmową Stefana Żeromskiego. Ilustrowała i opracowała graficznie Zofia Sadowska. IPW. Warszawa 1962. Str. 148, 3 nlb. Nakład 10 tys. egz.

Z utworem tym wiąże się osobiste wspomnienie piszącego te słowa, gdy referował „Kryjaki" w 1913 r. na proseminarium prof. J. Kleinera w uniw. J.K. we Lwowie. Przejęcie jakie towarzyszyło lekturze „Kryjaków" było wówczas wśród młodzieży powszechne i głębokie. „Kryjaki" były jednym z tych utworów, na których młode pokolenie tuż przed pierwszą wojną światową uczyło się Powstania Styczniowego, jego straszliwego piękna, jego bezbrzeżnej niemocy fizycznej i jego wiecznie odradzającego się zwycięstwa pokleskowego. Ale „Kryjaki" uczyły również nienawiści do ugody, pogardy dla „realistów", owych hrabiów Moszyńskich, dla których „każda istniejąca władza państwa, mająca siłę do utrzymania się... jest władzą zgodną z wolą Bożą, dopóki istnieje" i dla których — przy takim stosunku do „każdej władzy" — musiało być „idiotycznym dążenie do politycznej niepodległości".

Do głębi przejmowała również przedmowa Żeromskiego, który, przyznając, że między wierszami fabuły „raz wraz połyskuje ostrze sarkazmu, złośliwej cytaty" (w szczególności — odnoszącej się do kapitulantów wśród arystokracji i duchowieństwa) tak pisał: „Jest to potężna i ponura symfonia, która z władzą i siłą, równą władzy i sile muzyki — odchyla czarną zasłonę skonu polskiego powstania. Jakaż fantazja zdoła być wyższą, bogatszą, bardziej wieloraką nad rzeczywistość tych dziejów? Toteż pisarka tych kart podaje tylko fakty, wyrwane z piekła ruiny — i klechdy, co się zostały w duszach ludzi nie jako wspomnienie, nie jako uczucia, nie jako płacz, lecz jako zimne i proste wieści wieczne podobne od odmian zbiorowego snu plemienia — mity o nieśmiertelnej piękności cierpień bohaterów i najwyższej polskiej ofierze".

Ale zapamiętaliśmy przede wszystkim słowa, które autorka włożyła do ust księdzu Brzózce tuż przed straceniem: „Wszystko jest kolebką tobie, ojczyzno! I te pola na pozór straszne, na których położyły się twoje syny — i te lodowe kazamaty sybirskie — i to rusztowanie, na którym zawisną nasze ciała — wszystko jest tobie kolebką, ojczyzno! Grób jest tylko nam, przechodzącym...".

„Kryjaki" napisała Wielopolska 50 lat temu w wschodnio-małopolskim Złoczowie „w stodziewiętnastą rocznicę stracenia Kamila Desmoulins — w 48 rocznicę pojmania Brzózki i Wilczyńskiego, ostatnich zbrojnych polskich powstańców. Ostatnich — wówczas".

Utwór Wielopolskiej ukazał się staraniem Państwowego Instytutu Wydawniczego, który niezrozumiale i niezgodnie z prawdą ogłosił, że jest to pierwsze wydanie „Kryjaków". Trudno ustalić bez zbadania, którym z rzędu jest obecne wydanie „Kryjaków". To pewne jednak, że było tych wydań od 1913 do 1939 r. — kilka. Być może, że wydawcy pragnęli zasugerować, iż w okresie dwudziestolecia celowo bojkotowano ten utwór ze względu na jego ostrze, skierowane m. in. przeciw ugodzie z tyranią i niewolą. Jeśli tak, to jest to oczywisty fałsz, „Kryjaki" natomiast po 50 latach posiadają swoją aktualną wymowę protestu przeciw dzisiejszemu zaprzaństwu moskiewskiej agentury i jej satelitów.

S.M.

BRIDŻ

	♠ A W 10 6 3 ♥ 9 3 2 ♦ A 9 7 ♣ 6 2	
♠ K 8 4 2 ♥ 5 ♦ K D W 10 ♣ D W 10 5	W	E ♠ — ♥ K W 7 6 4 ♦ 8 6 5 4 3 2 ♣ 9 7
	S	
	♠ D 9 7 5 ♥ A D 10 8 ♦ — ♣ A K 8 4 3	

Powiadają, że kontrakt międzynarodowy jest nudny. Na dowód, że tak nie jest niech posłuży powyższy rozkład. Licytacja była nieco zwariowana. S rozpoczął 1 trefl. W się przyczaił. N. zgłosił piki a E wychylił się dwoma kierami, które S skontrował. W wyratował trzema karami. N uważał za stosowne zalicytować 4 karo pokazując tym samym albo asa albo renons. Po tak ożywionej licytacji S 4 bez atu oznaczało konwencję Blackwooda dla pokazania asów. Tak sobie gwarząc doszli do wielkiego szlema. N wolał bez atu, by uniknąć przebitek. Szlem w bez atu bez możliwości przebitkowych gdy brakuje 16 punktów! Nic dziwnego, że W pełen nadziei skontrował i wyszedł w króla karo, bowiem S pierwszy zgłosił bez atu.

Z licytacji domyślił się, że E ma obydwie figury kierowe, impasować piki musiał. W ten sposób nagromadziło się 9 lew w starszych kolorach. W młodszych trzy lewy zapewniały, że nieszczęścia nie będzie. Ale w ostatnich trzech kartach została na stole 9 karowa i dwa trefle. Na ostatnie pik ze stołu W nie mógł zrzucić figury karowej, więc został z jedną i dwoma treflami. W ten sposób wszystkie trefle zagrały w ręce i szlem został wygrany. Nie tak nudny kontrakt.

Kazimierz Schleyen

NOWA KSIĄŻKA

Zofii Romanowiczowej

SŁOŃCE DZIESIĘCIU LINII

POWIEŚĆ

Cena sh. 14/- (lub dol. 2.00 — Frs. 10.00)

Miejscem akcji nowej książki Zofii Romanowiczowej jest Paryż podczas jednej z manifestacji algierskich, jesienią 1961 roku. Bohaterkę i narratorkę zarazem spotyka tego dnia klęska osobista. Poprzez serię reminiscencji i opisów los jej przecina się na chwilę z losem zbiorowym.

„SŁOŃCE DZIESIĘCIU LINII" z każdą stroną bardziej wciąga w swoją gorączkową atmosferę, aż do końcowej katastrofy. Autorka mówi o miłości w sposób przejmujący i śmiały, nie lękając się jej powagi i ciężaru. Cały ten dzień jest urzekający i każdy szczegół ma podobnie magiczną wagę. Autorka nie wygłasza sądów politycznej czy moralnej natury; lecz poszukuje, wędrując przez labirynt wzburzonego miasta, sensu tego, co ją spotkało.

Książka do nabycia we wszystkich polskich księgarniach lub u Wydawcy:

„LIBELLA"

12, rue Saint-Louis-en-l'Ile — Paris IV.

Wyłączne Przedstawicielstwo na Wielką Brytanię:

B. ŚWIDERSKI

20, Queens Gate Terrace — London, S.W. 7.

Lwów — 1782 — Wiedeń

J. A. BACZEWSKI

Najwyższej jakości

Gatunkowe

Wódki i Likiery

Przedstawiciel:

J. A. Bruce & Co.

9, Lenthall Place,

(koło stacji Gloucester Rd.)

London, S.W.7. Tel.: FRE 5808

SZYBKIE PRZEKAZY PIENIĘŻNE do POLSKI

Tel. FRE 3175
TAZAB
22, Roland Gdns.
London S.W.7

W NOWYM YORKU: TAZAB, 36 Third Avenue, N. Y. 3. N. Y.

LEKARSTWA! LEKARSTWA!

We Francji ELKA S.A.R.L. 20 rue Legendre Paris 17

POLACY W KANADZIE

Korespondencja własna.

Toronto, w lutym 1963 r.

Żadna chyba nasza polska rocznica historyczna nie była obchodzona przez Polonię kanadyjską tak bardzo uroczyście i powszechnie, jak 100-lecie Powstania Styczniowego. Od miesiąca cała tutejsza prasa, bez względu na wyznawany kierunek polityczny, drukuje artykuły omawiające najróżnorodniejsze tych dziejów aspekty. Torontoński „Głos Polski" poświęcił wielkiej rocznicy specjalny 8-mio stronicowy dodatek.

Prozą, wierszami, reprodukując ilustracje z epoki opowiadają pisma swoim czytelnikom o tym orężnym zrywie do walki o Wolność i Niepodległość ciemiężonego przez Rosję Narodu. Przemawiają do dorosłych, do młodzieży, do dzieci.

Polskie audycje radiowe głoszą historię powstania żywym słowem, nieraz tragicznym, ale jakże pięknym, z owych czasów pochodzącym, albo oświetlają je z pespektywy dni późniejszych.

Wreszcie we wszystkich ośrodkach życia polskiego odbywają się uroczyste obchody.

* * *

Pierwszy wystąpił Hamilton, ponad 250-tysięczne miasto przemysłowe, położone w prowincji Ontario, nad ogromnym o tej samej nazwie jeziorem, zamieszkały przez dość dużą grupę polską.

W latach czterdziestych, zaraz po wojnie, w okolicach tego miasta osiedliło się, na przeważnie własnych farmach, sporo zdemobilizowanych wojskowych polskich, przede wszystkim lotników. Włożyli w nie dużo bardzo ciężkiej pracy, zrosili obficie polskim potem. Obecnie pozostało już niewielu. Co bardziej zdecydowani i odważni, wyzbyli się, często z dużą stratą, farm i pouciekali do Hamiltonu, zasilając swoimi wówczas jeszcze młodymi mięśniami i polską ambicją w pracy jego zakłady przemysłowe.

Zorganizowali Stow. Lotników Pol., skrzydło „Kraków", oraz bardzo ruchliwe i czynne Stow. Pol. Kombatantów. Ono właśnie 20 stycznia r. b. zorganizowało uroczysty obchód Powstania.

Rano odbyło się nabożeństwo za poległych i zmarłych powstańców. Popołudniu w wypełnionej przez dorosłych i młodzież jednej z największych sal miasta, płk J. Zaremba zagaił uroczystość prelekcją o przebiegu Powstania. Mówił o wojskowym planie walki, o trudnościach związanych z jego przeprowadzeniem oraz o bohaterstwie i poświęceniu uczestników.

Recytacje o żołnierzu, „który sztandaru nie miał, bo sam był sztandarem i historii kartą najpiękniejszą", ilustrowane przeźroczami z dzieł Artura Grottgera, wywarły potężne wrażenie.

Doskonały chór „Symfonia" śpiewał pieśni powstańcze oraz na zakończenie hymn narodowy, podchwycony przez wszystkich obecnych.

Dobrze przemyślana i doskonale wykonana całość imprezy, utrwaliła na długo w pamięci słuchaczy obraz tego okresu historii.

* * *

27 stycznia b.r. w Montrealu, największym, a jak niektórzy utrzymują najbardziej „europejskim i kulturalnym", o dwóch uniwersytetach, mieście, urządziły uroczystość, pod patronatem Kongresu Polonii Kanadyjskiej, organizacje kombatanckie: Związek Weteranów im. Marszałka J. Piłsudskiego, samodzielny Oddział AK., Koło SPK. i Stow. Lotników Polskich, Skrzydło „Wilno".

Mimo niezwykłej, cały dzień szalejącej burzy śniegowej, publiczność wypełniła po brzegi zarówno rano nawy kościoła św. Antoniego Padewskiego, w którym odprawiono Mszę św., jak później na akademii salę balową domu Zw. Weteranów.

Sztandary organizacji kombatanckich i pokrewnych oraz dwie flagi hufców harcerskich oddały w kościele cześć pamięci uczestników Powstania.

Na akademii, po referacie okolicznościowym p. K. Platera, sekretarza Kongresu Pol. Kan., p. Slesicki, w stroju powstańca, odczytał Manifest Tymczasowego Rządu Narodowego.

W części artystycznej, na tle b. ładnie przez p. Elżbietę O'Rouke wykonanych dekoracji sceny, wystąpiła m. in. p. Jasia Jasińska, mieszkająca od niedawna w Montrealu. Śpiewała dużo, publiczność nie pozwalała jej zejść ze sceny. Rozpoczęła występ pieśniami Powstania, zakończyła zaś z okresu 2-go Korpusu.

Utwory Chopina doskonale grał prof. M. Borkowski.

Wychodziliśmy w podniosłym nastroju, lecz w smętnej zadumie. Brakowało nam widoku młodych twarzy na sali. A przecież tak dużo jest ich w Montrealu!

* * *

Toronto, stolica prowincji Ontario, podobno najbrzydsze na świecie miasto o tak dużym zaludnieniu (1.600.000), mozaika narodowo-językowa, Mekka nowych imigrantów, wiedzonych tutaj nadzieją najłatwiejszego „zaczepienia się", najliczniejsze w Kanadzie skupisko starej polskiej emigracji, uczciło Powstanie Styczniowe 10 lutego b.r. Organizacja spoczywała w rękach Komitetu zawiązanego przez Oddział b. żołnierzy AK., a patronował mu Kongres Pol. Kan. Ambicją urządzających było udramatyzowane widowisko, nie szablonowa akademia.

Rozpoczęto je odegraniem przez p. W. Buczyńskiego Etiudy rewolucyjnej Chopina. Ledwie umilkły ostatnie jej akordy, odezwały się werble. Chwilą ciszy uczciliśmy pamięć poległych. Wnet z za sceny padły słowa krótkiej recytacji o dramatycznej treści. Zakończyło ją hasło powstańcze: Do broni! Do broni!

Następnie red. Z. Rusinek dokonał b. szczegółowego przeglądu wydarzeń lat 1856-1865 w Polsce i w świecie.

Uroczystość zamknęło kilka wystąpień artystycznych.

W rannych godzinach odprawione zostało nabożeństwo z okolicznościowym kazaniem. Przed głównym ołtarzem świątyni ustawiły się poczty sztandarowe organizacji polonijnych i harcerstwa.

* * *

Prelekcję na temat znaczenia Powstania Styczniowego w dziejach Polski na obchodzie w Ottawie, prof. miejscowego Uniwersytetu, dr B. Zaborski wypowiedział tak piękną polszczyzną, że za nią prof. J. Wojciechowski złożył mu specjalne podziękowanie...

* * *

Nasz przegląd kończymy podkreśleniem, że w innych kanadyjskich miastach i miasteczkach obchody stuletniej rocznicy Powstania Styczniowego organizowane były z tą samą starannością i pietyzmem, a rodacy wszędzie spieszą na nie gromadnie, aby godnie uczcić i dzisiaj żywe idee walki 1863 roku.

T. Krychowski

NAOKOŁO ŚWIATA

Piraci — Wyspy — Stanisł

Czesław Jeśman

Nareszcie trochę romantyki z Dalekiego Wschodu. Romantyki krwawej i anarchicznej. Ale w epoce dętej mowy w skali globalnej nawet takie autentyczne a nie podtasowane wyżycie się indywidualizmu warte jest zanotowania. Oto bowiem na Morzach Sundajskich, oblewających Indonezję, Filipiny i Malaje pojawili się znów piraci. Po prostu powstał niefałszowany odcinek inicjatywy prywatnej w dziedzinie jak najbardziej zastrzeżonej urzędowym i patriotycznym bandytom. Dają się oni szczególnie we znaki na Morzu Sulu, pomiędzy Filipinami a Północnym Borneo. Przyszłość tego ostatniego terytorium stanowi kość niezgody pomiędzy czterema suwerenami tej części świata. Wielka Brytania i Federacja Malajska są zdecydowane na włączenie tej ciągle jeszcze kolonii brytyjskiej do powstającej niedługo związkowej Malazji a Filipiny i Indonezja protestują przeciw temu. Sukarno, dyktator — prezydent — ojciec Indonezji zapowiada nawet, że będzie o Północne Borneo wojować i przelewać krew swoich żołnierzy, jeżeli nie osobiście własną. Ale Sukarno, najprawdopodobniej, koloryzuje. Chociaż niewątpliwie maczał palce w niedawnej ruchawce w „olejowo-ropnym" sułtanacie Brunei, który też będzie należał do Malazji.

To jest poezja polityczna. A proza życia codziennego wygląda trochę inaczej. Oto bowiem apolityczni piraci, Dajakowie t.zw. „morscy" z olimpijską bezstronnością napadają i grabią małe statki żeglugi przybrzeżnej i międzywyspiarskiej. Sklepy bankrutują, kupcy protestują, stawki ubezpieczeń sięgają zawrotnych wyżyn i nie wiadomo jak opanować piratów. A cieszą się oni niekłamaną sympatią miejscowej ludności. Rozumuje ona prosto: i tak czy inaczej ograbi nas jakiś rząd który zostanie nam nasadzony na kark. Niech więc, dokąd można, ktoś pożywi się przy tym procederze na własny rachunek. No i w roku ubiegłym zanotowano w tych stronach 40 rajdów — udanych — miejscowych piratów. Operują oni na miejscowych, zwrotnych pirogach, wyposażonych w potężne motory. Atakują tylko nocą a w dzień chowają się po chomyszach nadrzeżnych i są prawie niedostrzegalni i nieosiągalni. Dla pokonania tej groźby cztery skłócone z sobą morskie państwa tych okolic poszły, jak to się mówi, po rozum do głowy, i zdecydowały się na chwilowe przynajmniej zapomnienie o różnych prestiżowych bzdurach, jak np. do kogo naprawdę należy wyspa Sulu, i przystąpiły do współdziałania w próbach wytępienia piratów. Zobaczymy czy to się uda. Warto wspomnieć że Sowieciarzom mimo rozstrzeliwań i drakońskich represji nie udało się do dziś wyplenić piratów na Dolnej Wołdze i w niektórych częściach Morza Kaspijskiego.

* * *

Skoro już jesteśmy przy sprawach morskich koniecznie muszę zanotować niezmiernie interesujący eksperyment jaki przeprowadziła załoga małego żaglowca amerykańskiego „Nina II". Przepłynęła ona przed kilku tygodniami Atlantyk szlakiem Kolumba. „Nina II" jest zresztą dokładną kopią jednego z okrętów jakie brały udział w nieśmiertelnej ekspedycji. Robert F. Marx, kapitan, po przybyciu do San Salvador, akurat tam gdzie wylądował Kolumb złożył raport iż i jego załoga i on sam przez dwa miesiące pili wyłącznie wino i słoną wodę morską. Wskutek jakiejś awarii zapas wody słodkiej poczerniał i zaroił się od robactwa. Jednym z pewników życia na morzu jest wielokrotnie stwierdzana prawda, iż picie wody morskiej prowadzi do obłędu i nieuchronnej śmierci. No, i okazało się iż nawet do morskiej wody można przyzwyczaić się. Załoga „Niny II" przede wszystkim używała jej przez tydzień do gotowania, potem mieszano ją po połowie z wodą deszczową, a wreszcie Marx i jego załoga zaczęli ją pić w stanie naturalnym, nigdy jednakże więcej jak pół kubka naraz. I nie zaszkodziło.

* * *

Konstytucyjne „musical chairs" — czyli zabawa w przesiadanego — nie ustaje wśród dawnych kolonii angielskich. Tym razem, dla odmiany, niektóre wyspy nie chcą suwerenności. Przede wszystkim Fidżi, ludna i bogata kolonia na Oceanie Spokojnym. Powód tego „antypatriotyzmu" miejscowej ludności jest prosty. Większość liczebną stanowią tam nie wyspiarze, mieszanka melanezyjsko-polinezyjska, ale napływowi Hindusi, skąpi, pracowici i płodni jak króliki. Dopóki Fidżi, korzystająca zresztą z pełnego samorządu wewnętrznego jest posiadłością Korony Brytyjskiej, zachłanność Hindusów jest trzymana w ryzach ograniczeń imigracyjnych i opiekuńczych. Gdyby archipelag został z dnia na dzień republiką czy niepodległym dominionem zostałby wprowadzony mechaniczny parlamentaryzm i większość Hinduska w ciągu jednego pokolenia wygniotłaby Fidżijszyków.

* * *

Inne morza, inne kłopoty. Jamajka, jak wiadomo zerwała niezupełnie narodzoną Federację Indii Zachodnich i jest dziś państwem niepodległym. Podobnie też postąpiły wyspy Trinadad i Tobago. Ale co robić z pozostałymi wyspami angielskich Antylli? Należą tu Barbados, Antigua, Dominica, Grenada. St. Kitts-Nevis, Monserrat i brytyjska część Wysp Dziewiczych czyli Virgin Islands. Łączna ludność wynosi 670 tysięcy. Cukier, banany, kakao, gałka muszkatelowa. Ludność pochodzenia afrykańskiego z domieszką krwi europejskiej, chińskiej i indiańskiej mówi częściowo francuskim a częściowo angielskim narzeczem na ogół niezrozumiałym dla Francuzów ani przez Anglików. Ostatnio Duncan Sandys, brytyjski minister dla Spraw Wspólnoty, jak dzisiaj jest nazywane dyskretnie Ministerstwo Kolonii, siedział tam przez miesiąc usiłując znaleźć jakąś wspólną formułę ustrojową dla tych wysp. Największym kłopotem jest jednakże głęboko zakorzeniona niechęć wyspiarzy pomiędzy sobą. W ciągu ostatnich trzech stuleci wytworzyły się na każdej z wysp odrębne, acz mikroskopijne narody i ani rusz nie chcą łączyć się ze swoimi kuzynami na płaszczyźnie równości. Jako „rasa panów" — proszę bardzo, ale „równi z równymi" — mowy nie ma.

* * *

Wzmacniajcie nerwy i oczyszczajcie krew, a będziecie cieszyć się zdrowiem i wzmożoną wydajnością w pracy!

Wyciąg z życiodajnych gruczołów zwierzęcych.

KALEFLUID

Używanie naszego preparatu polepsza stan zdrowia w sposób bardzo znaczny, w wypadkach ogólnego osłabienia, depresji nerwowej, zmęczenia, wyczerpania, zaburzenia i starości. U kobiet również w wieku przejściowym. W sprzedaży w wielkich aptekach. Wysyłamy bezpłatnie w języku polskim przepisy używania.

Laboratoire B. KALEFLUID
FRANCJA.
66, BLD. EXELMANS, PARIS 16-e.

JUBILEUSZOWA KRZYŻÓWKA NR. 500

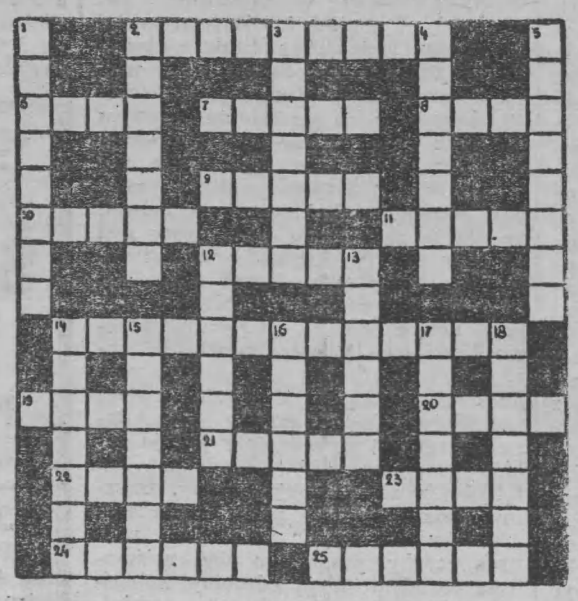

ZNACZENIE WYRAZÓW

Poziome: 2) stamtąd Maćko (wspak); 4) i 8) pojazd; 7) doradca Katarzyny; 9) pytał się co to jest prawda?; 10) i 11) bohater Sienkiewicza z czułym miejscem Achillesa; 12) jeden dla drugiego nim jest w przysłowiu łacińskim; 14) grosz Apostoła?; 19) drzewa Sobieskiego?; 20) najpiękniejsza własna? 21) postać z „Quo Vadis" 22) gra (wspak); 23) tak namawiasz dziecko do snu (wspak); 24) i 25) z okrzyku Kościuszki hetman?

Pionowe: 1) niedawne święto z władcą Polski? (wspak); 2) mały majątek z określonym czasem?; 3) zwycięstwo Czarnieckiego i Sapiehy nad Chowańskim (wspak; 4) ciężar; 5) odwieczny; 12) tam zginął Gustaw Adolf; 13) święty, syn siostry Mieszka; 14) figura przydrożna; 15) utwór polski, w którym występuje Masynissa; 16) w Starym Testamencie niewielu, w rodzinie bywa co rok?; 17) założył miasto na Palatynie; 18) na nim jak na szpilkach (wspak).

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 418/62

Poziome: 2) czułostka, 6) i 8) rohatyna, 7) Pytia, 9) Turek, 10) łatka, 11) wodze, 12) bieda, 14) konserwatysta, 19) i 20) kuszenie, 21) talia, 22) żona, 23) rafa (wspak), 24) kierat 25) dziryt.

Pionowe: 1) gorzałka, 2) ciastko, 3) ołtarze, 4) łopatka (wspak), 5) Prawda, 12) blekot, 13) Attyla, 14) krucek, 15) nizanie, 16) Wieluń, 17) refleks (wspak), 18) turbina (wspak).

MIĘDZY

Marzec, miesiąc przedwiośnia, pory roku, która nie ma miejsca w oficjalnym kalendarzu. Ma zato miejsce w ludzkim systemie nerwowym; w tych dziwnych refleksach, spięciach i harmonii, które splatają psyche z fisis w jedną całość.

Niektórym w marcu grożą idy, innym wystarczy parę dowcipów o marcowych kotach. Koty, zresztą, albo zmieniły swoje obyczaje albo tylko ludziom się zdawało, że takie właśnie mają — gdyż nic w marcu dziwnego się nie dzieje u kotów.

Natomiast dzieje się wiele wśród ludzi. Zwłaszcza w tym roku, gdy kapryśna i nieznośna zima tak bardzo się wszystkim w Europie dała we znaki. Zima broni się jeszcze nocą i wieczorami, lecz dzień już nie do niej należy. Marcowe słońce, choć blade, świeci przecież nieprzerwanie i jest jak zwolna rozgrzewający się konwektor. Niby źle działa, lecz przecież działa i za chwilę przestaniemy myśleć o zimnie bo będzie nam ciepło.

Przedwiośnie nie każe myśleć. Każe nam cierpliwie czekać w pełni przekonania, że już się nic nie odwróci i że niedługo będzie wiosna.

„India" dziś — „Niemca" jutro?

Co jakiś czas w przystępie przemądrzałego zbałwanienia zmieniamy sobie upatrzone słowo na inne. Czasem zbałwanienie nie jest naszą winą, lecz pochodzi z nakazu. „Sowiety", „sowiecki" nabrały w języku polskim tyle treści, że stały się słowami dokładnie przylegającymi do pojęć. A że pojęcia nie są przyjemne, więc i słowa nie należały do przyjemnych. Nie pieściły ucha, lecz zgrzytały jak wyszczerbiony nóż wiedziony po szkle duszy, po mózgu i pamięci.

Kazano używać słowa „radziecki". W gruncie to przegrana Kremla w stosunku do Polaków. W każdym języku przymiotnik „sowiecki" jest sobie takim zwykłym słowem. Lecz w ustach Polaków wydaje się komunistom podejrzane, nieomal obelżywe. Lecz łatwiej zmienić słowo niż zmienić treść, którą oddaje.

Włochy i Italia to ten sam kraj. Na kilka lat przed wojną jakiś bałwan ministerialno-dziennikarski wymyślił, że „Włochy" to nieładnie. Zaczęto propagować „Italia". Co gorzej, zamiast salami włoskie pisano „salami italskie", a mieszkaniec Mediolanu, Rzymu czy Palermo przestał być dla bałwanów Włochem i stał się „Ital-

B.D.I.C

ław Stomma

A na zakończenie o prof. dr. Stanisławie Stommie, pośle do „Sejmu PRL". Jak wiadomo, pospołu z Zawieyskim, 1/15-tą „Głowy Państwa", jest on t.zw. „Hauskatoliker" komunistycznej administracji sprawującej rządy w „PRL" z ramienia ZSSR. W Niemczech aż do mediatyzacji książąt istniała na małych udzielnych dworach podobna instytucja t. zw. „Hausjuden". Jak ciężki był los tych biednych ludzi niewątpliwie pamiętają czytelnicy bardzo przykrej książki „Der Jude Süss". Prof. dr Stanisław Stomma używany jest przez reżim dwojako, na wynos, dla gawędorzenia z mętnogłowymi katolikami francuskimi i włoskimi, jak Mounier, La Pira czy Chanoine Kir, oraz na wewnątrz. W rozróbkach domowych prof. dr Stanisław Stomma zajmuje się ugniataniem nieprzejednanej a olbrzymiej większości narodu polskiego na temat, że tak musi być, że może być gorzej, że Wielopolski, że konieczność dziejowa. Przykładem jego metody może być chociażby małe studium „Czy dekadencja Europy?" (Znak, Nr 95, Maj 1962). Są tam takie kwiatki jak: „Socjologia jest nauką empiryczną. Pomimo to metodologia jej pozwala nam na tworzenie typów czystych. Max Weber nazywa je „Idealtypem"." („. . .Dwa i dwa jest cztery, jak powiedział Mikołaj Kopernik . . .). Poza tym, jednak, robota jest sprytnie pomyślana i dla zmęczonych komunistyczną chałą może być przekonywująca. Wniosek Stommy (prof. dr) brzmi: „My tutaj żyjemy na skrzyżowaniu dwóch światów. Spotykają się u nas Wschód i Zachód. Spotykają się i współżyją". „Współżyją?" Czy Pan Profesor MUSI natrząsać się nad trzydziestu milionami Polaków, którzy znaleźli się w potrzasku? Czy Pan Profesor nie wysadza nosa na ulice?

I mimo to jakże niewdzięczna jest rola „Hauskatolikera" przy komuchach. Oto bowiem „Życie Warszawy" (Rok XX, Nr 25/5997 z 30 stycznia 1963) umieścił krytykę artykułu prof. dr Stommy pod tytułem „Z kurzem krwi bratniej" („Tygodnik Powszechny Nr. 3/1963). Krytyka nazywa się „Śpiewy historyczne Stanisława Stommy". Autorem jej jest Jan Górski, „Marksista". Stomma nie aprobował Powstania Styczniowego i był „realistycznie" potulny wobec cesarskiej Rosji. Źle. Nie tak trzeba. Już dziś nie wystarcza płaszczyć się przed „koniecznością dziejową" ale jeszcze trzeba płaszczyć w sposób właściwy. „I znowuż niewiadomo: chwyt to czy ignorancja, dwie bowiem sprawy tu pomieszano, sprawy całkiem różnego rzędu" — pisze Górski o Stommie. I to tylko bardzo łagodny przykład argumentacji. „Hauskatoliker", zgodnie z prawdą zresztą, nie napisał, że powstanie nie było „aktem wyzwolenia narodowego, wyrosłym z masowego ruchu społecznego" jak tego chce Górski. No, i „Hauskatoliker" dostał ciężko po kulach. Byłoby dobrze, żeby prof. dr Stanisław Stomma zrozumiał, że w „PRL" grzeczność, układność, „realizm" i szczerość uczuć i przekonań nie prowadzą do niczego: jeszcze bardziej tylko rozbestwiajają sadystyczną „szpanę" „rządzącą" Polską.

PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

czykiem". Przeszło, minęło. Język polski skurczył się pod dotknięciem lingwistycznej obrzydliwości i wypluł ją ze swych językowych trzewi.

Wobec tego inne bałwany uchwaliły, że Indie to źle. Ma być „India". Nie te Indie jak było w Polsce od niepamiętnych czasów, lecz ta „India" jak pisze Bogusław Mrożek w tytule swego wypracowania w formie książkowej. A bo to — proszę towarzysza — nie powinno się mówić w liczbie mnogiej o kraju, który jest jeden . . . Na co się przyda nam lub zainteresowanym krajom, jeśli zamiast Malaje powiemy „Malaja" a zamiast Filipiny — „Filipina"? Trzeba być konsekwentnym. Piszmy więc „Niemca jest to kraj, podzielony na dwie Niemce — zachodnią i wschodnią".

Jak Chińczycy sprzedają głód

Że głodno, że nędza to wie każdy. Nikogo to zresztą nie interesuje. Jak zwykle gdy ktoś na coś poradzić nie może. Wówczas woli deklamować o wielkim przewrocie i jak to dobrze, że chociaż teraz jest źle to jednak owo „źle" to już nie to samo „źle" co było przedtem tylko nowe „źle" takie sobie postępowe „źle", więc skoro postępowe to właściwie „źle" równa się „dobrze".

Poprawka. Głód w Chinach interesuje 16 i pół miliona Chińczyków, którzy — nie licząc Taiwanu czyli Formozy — żyją w świecie wolnym. Wysyłają więc paczki żywnościowe. Od lat. Naprzód — jak pisze Dennis Bloodworth z Hong-Kongu — rząd Mao obłożył je podatkiem i cłem, które opłacał wysyłający w dewizach. Dewizy wędrowały do instytucji zwanej „China Travel Service", która je używała tak jak Pekin nakazał to jest głównie na opłacanie roboty propagandowej wśród wysyłających. Od 1 października 1962 roku władze chińskie powiadomiły Chińczyków w Hong-Kongu, że zamiast wysyłać paczki i opłacać cło, mają wpłacać odpowiednie sumy do „China Travel Service". Rodziny zaopatrzone w kwity będą mogły pobierać żywność na miejscu, w Chinach, ze specjalnych składnic. Dochód dewizowy Pekinu wzrósł ogromnie i akcja „propagandowo-wychowawczo-kulturalna" ożywiła się znacznie.

Od stycznia coś się popsuło. Składnice żywnościowe w prowincji Kwantung co prawda istnieją dalej, lecz odsyłają szczęśliwych posiadaczy kwitów dosłownie z kwitkiem, bo nie ma dla nich żywności.

„Może to mieć większy wpływ na nastroje 16 milionów Chińczyków poza granicami Chin, niż wszystkie slogany propagandowe Mao Tse-tunga . . ." pisze Bloodworth.

Bardzo w to wątpię. Chyba, że Chińczycy na prawdę są tak mądrym narodem za jaki uchodzą.

D'Enghien . . .?

Nie Badenia, świeżo wyniesiona do godności „Wielkiego Księstwa" w ramach „Konfederacji Renu" i nie arystokratyczny „ci-devant" zagrażający rzekomo władzy Cesarza Francuzów. Lecz po prostu Monachium w Niemieckiej Republice Związkowej i zdegradowany pułkownik, członek „O.A.S.", który już niczemu zagrozić nie może. I nie szwadron dragonów przekraczający spokojnie Ren by pojmać Francuza, lecz „jacyś ludzie", których w tajemniczy sposób wiąże się z tajemniczą instytucją określaną tajemniczym mianem „Les Barbouzes".

Tyle plotka, lubująca się w krajach o wysokiej kulturze umysłowej w asocjacjach historycznych. Ile w niej prawdy? Nikt się zapewne nie dowie, nawet za lat sto, bo postać b. pułkownika nazwiskiem Argoud nie wytrzymuje porównania z nazwiskiem d'Enghien.

Lecz sam fakt, że tego rodzaju plotka powstaje nasuwa refleksje. Sensacyjne plotki powstają zwykle wtedy gdy opinia albo się nudzi bo się nic nie dzieje, albo też niepokoi się bo dzieje się coś czego nie rozumie.

Nie, to tylko Bidault

Więc oczywiście' Już wymyślono sobie „logiczne" wytłumaczenie. To była pomyłka. Nie o Argoud chodziło tylko o Bidault. Raczej niepodobni . . . A poza tym: czyja pomyłka? Prasa rzuciła się z rozkoszą w pogłoski, że Bidault ukrywa się w Londynie, że miano go porwać, dowieźć do jakiegoś portu i przewieźć do Francji na barce rybackiej. Że Scotland Yard strzegąc Bidault strzeże swej „sławy mołodzieckiej" jako najsprawniejszej organizacji policyjnej na świecie.

Ale . . . Scotland Yard oświadczył wyniośle, że nic nie wie o pobycie Bidault w Anglii. Rząd brytyjski też nie wie. Ciekawe. Bo tego samego dnia w którym ukazały się oświadczenia, że nikt nic o nikim nie wie telewizja BBC w programie „Panorama" podała wywiad z p. Bidault, nagrany i naświetlony „gdzieś w Londynie", najpewniej w dzielnicy Chiswick . . .

Wywiad jak wywiad. Bidault jest wytrawnym politykiem i potrafi w sposób ciekawy, nie powiedzieć nic ciekawego. Lecz pytanie. Poco było wywiad robić? Albo raczej: poco było go właśnie teraz ogłaszać?

We Francji panuje podniecenie i oburzenie, które nie poprawi zapewne napiętych stosunków z W. Brytanią. Oczywiście BBC cieszy się takimi samymi przywilejami jak prasa brytyjska i nie jest instytucją kontrolowaną i cenzurowaną przez rząd jak np. telewizja francuska. Lecz fakt ten jest znany tylko w W. Brytanii i tylko w W. Brytanii zrozumiały. Poza W. Brytanią absolutnie nikt nie uwierzy, że wywiad z Bidault był prywatną inicjatywą BBC, w której rząd nie miał okazji powiedzieć ani „tak" ani „nie".

Więc poco BBC puściło wywiad na ekrany właśnie w poniedziałek dnia 4 marca 1963

J. P. H.

„Niezależne odstraszaki" w świetle układu na Bahamach

(Dokończenie ze str. 1)

twierdzi, że potencjał nuklearny brytyjski wynosi 2 procent potencjału amerykańskiego, lub sowieckiego a potencjał francuski jest o wiele mniejszy od brytyjskiego . . .

Jedna z klauzul umowy w Nassau, przewidziana zapewne aby móc połechtać poczucie godności obrońców „niezależnego" odstraszaka, przewiduje, że w wypadku zagrożenia swoich żywotnych interesów, Wielka Brytania będzie mogła wycofać swój odstraszak z przyszłego odstraszaka NATO, i użyć go niezależnie, poza ramami Paktu Atlantyckiego.

Ilość sytuacji — teoretycznie biorąc — w których Wielka Brytania będzie mogła niezależnie użyć swego odstraszaka jest dość ograniczoną. Sprowadza się do zagrożenia interesów w Adenie, w Zatoce Perskiej — jak to miało miejsce w Kuwait — w Singapore i Hong-Kongu.

Trudno sobie wyobrazić, by w jakiejkolwiek z powyższych sytuacji, użycie broni nuklearnych przeciwko bandom Beduinów lub Chińczyków, mogło wchodzić w grę. Do tego celu Wielka Brytania posiada doskonale wyszkolone wojska lądowe.

Pozostaje więc — teoretycznie biorąc — jedyny wypadek, kiedy żywotne interesy brytyjskie mogą być zagrożone bezpośrednio przez Związek Sowiecki: notabene, zagrożenie tego rodzaju może być tylko w formie zagrożenia nuklearnego, — tak jak to było w r. 1956 — gdyż jakiekolwiek działanie na lądzie lub morzach, będzie musiało automatycznie pociągnąć za sobą współdziałanie całego Paktu Atlantyckiego, czyli i Stanów Zjednoczonych — dopóki one do niego należą.

Należy przede wszystkim uświadomić sobie pełne znaczenie pojęcia „odstraszania": jak to sformułował, sprawozdawca Komisji dla spraw obrony w Unii Zachodnio-Europejskiej, poseł F. Mulley, „. . .**zasada odstraszania polega na zdolności wytworzenia w umyśle potencjalnego napastnika przeświadczenia, że cena jaką będzie on musiał zapłacić za agresję będzie wyższa od korzyści z niej uzyskanych . . .**"

Nie popełnimy w danym wypadku najmniejszej niedyskrecji, jeżeli przytoczymy z broszury, „The Communist Bloc and the Western Alliances — the Military Balance — 1962-63", wydanej przez Instytut dla Studiów Strategicznych w Londynie, paru danych na temat potencjału nuklearnego Sowietów: ilość rakiet dalekiego zasięgu, o donośności 6—7.000 mil, zdolnych do przenoszenia głowic do 50 megatonów, lub więcej, wynosi obecnie ok. 75, rozlokowanych na olbrzymiej przestrzeni syberyjskiej; na terenie Europy, Sowiety posiadają ok. 700 rakiet średniego zasięgu, o donośności 600 do 2000 mil; ponadto dysponują one kolosalną ilością samolotów, a mianowicie 15.000 w tym 1200 bombowców, dostosowanych do przewożenia bomb nuklearnych, w rodzaju amerykańskiej „Hound Dog" — będącej odpowiednikiem Skybolt'a o donośności ok. 600 mil; wreszcie, posiadają one na wodach europejskich ok. 140 łodzi podwodnych, z czego 10 o napędzie atomowym, zdolnych do wystrzeliwania rakiet o głowicach nuklearnych, o donośności ok. 400 mil; tych parę danych daje pewne pojęcie o potędze nuklearnej sowieckiej. Należy w tym miejscu wspomnieć jeszcze w paru słowach o eksperymentach jakie dokonywane były w ub. r. w rejenie wysp „Nowaja Ziemla", na Oceanie Północnym, eksplodowania bomb atomowych na znacznych wysokościach. Otóż według „Atomic Energy Commision" — jak to podaje jeden z największych ekspertów atomowych, Camille Rougeron w swoim artykule „Géopolitique et strategie" w „Revue Militaire Generale" z października 1962, eksplozja bomby atomowej o sile 50 do 100 megaton może całkowicie spalić wszystko co się znajduje na powierzchni ok. 200.000 km kwadratowych, innymi słowy, parę tego rodzaju bomb, wyeksplodowanych nad Wielką Brytanią wystarczy dla jej całkowitego zniszczenia.

Dla przeciwstawienia się tej potędze nuklearnej Sowietów Wielka Brytania dysponowała dotychczas potencjałem nuklearnym ok. 180 do 200 bombowców, wyposażonych w bomby Blue Steel o donośności ok. 300 do 350 mil, z tym, że za parę lat miały one być zastąpione przez bomby typu Skybolt, o donośności ok. 1.000 mil. Należy wyjaśnić, że powodem wprowadzenia tych bomb, które, po wystrzeleniu z samolotu, zdolne są do przebycia pewnej odległości, jest fakt niezmiernej rozbudowy sowieckiej obrony przeciwlotniczej, zwłaszcza w Europie: Sowiety posiadają, według wspomnianej broszury ok. 10.000 myśliwców, uzbrojonych w rakiety, specjalnie skonstruowane do zwalczania typów rakiet przeciwlotniczych, zdolnych do zestrzeliwania samolotów o szybkości 2 do 3 razy większej od szybkości dźwięku. Niedawne oświadczenie Marszałka sowieckiego Biemzowa, że Sowiety będą mogły zrzucać bomby atomowe z satelitów, okrążających kulę ziemską, wydaje się potwierdzać powyższą tezę.

W konsekwencji więc, wystrzelenie bomby musi nastąpić przed doleceniem przez bombowce do obecnej linii demarkacyjnej w Europie, czyli gdzieś na zachód od linii Łaby; jeżeli nałożymy na globus specjalny przyrząd używany przez linie lotnicze do mierzenia odległości, to stwierdzić możemy, że w najlepszym razie, bomby te będą mogły razić cele gdzieś w rejonie Mińska czy Bobrujska.

Jeżeli zarazem weźmiemy pod uwagę, że prawie cały ciężki przemysł rosyjski został, już podczas wojny rozlokowany daleko na wschód od Uralu, na przestrzeni ok. 3.5 mil. km. kw. (znajdować się mają tam również i wyrzutnie rakiet dalekiego zasięgu), to stwierdzić będziemy musieli, że odstraszak brytyjski, w formie Skybolt'ów — których, zresztą nie ma — okazał się, po prostu za krótki.

Częściowo z tych względów, b. minister lotnictwa, J. Amery, naciskany w debacie parlamentarnej przez opozycję, przyznał, że byłoby rzeczą bardziej właściwą zastąpić wyrażenie „niezależny" odstraszak przez „brytyjski wkład do odstraszaka".

W razie przejścia ze Skybolt'ów — jak to zostało ustalone w Nassau — na Polarisy, to, przy zastosowaniu wspomnianej powyżej metody wymierzania odległości, stwierdzimy, że rakiety typu „A", używane obecnie, o donośności 1.000 mil, razić będą mogły cele gdzieś na terytorium Europy Wschodniej; nowy typ „A 2", o donośności ok. 1500 mil, sięgną gdzieś na wschód od Mińska, zaś, w razie wyprodukowania w r. 1964 najnowszego typu „A3", o donośności ok. 2.000 mil, Polarisy będą mogły razić cele gdzieś pomiędzy Moskwą a Uralem. Wszystkie rozważania powyższe, o charakterze czysto teoretycznym, wychodzą z założenia, że Polarisy będą wystrzeliwane z dna morza, gdzieś w rejonie Morza Północnego.

W konsekwencji — podobnie jak i w wypadku użycia Skybolt'ów — odstraszak brytyjski, okaże się ponownie za krótki by móc „samodzielnie" walczyć z sowieckim potencjałem nuklearnym.

Nie leży w naszych zamiarach, wytwarzać nastroi defetystycznych, lub też przeładowywać artykuł danymi technicznymi. Sądziliśmy jednak, że były one konieczne aby uzasadnić tezę, że niezależny odstraszak brytyjski jest, niestety, nierealną fikcją.

I chociaż de Gaulle jest innego zdania, i odrzucił ofertę prezydenta Kennedy przydzielenia do dyspozycji Francji pewnej ilości polarisów, na analogicznych warunkach jak dla Wielkiej Brytanii, odstraszak francuski, pod względem militarnym ma jeszcze mniejsze znaczenie aniżeli brytyjski.

Zrozumienie przez rząd brytyjski tych czynników leżało u podstaw porozumienia w Nassau, które oznacza stopniową rezygnację z niezależnego charakteru odstraszaka — za wyjątkiem czysto hipotetycznych wypadków, które omówiliśmy uprzednio; zarazem odstraszak brytyjski będzie mógł odgrywać pożyteczną rolę w ramach strategii NATO, mianowicie dla wykonywania zadań wzbraniania t.zw. „intersection strategy", polegającej na atakowaniu linii komunikacyjnych napastnika, które, niestety, przebiegają przez Polskę i Czechosłowację.

Innym aspektem umowy w Nassau, niemniej ważnym, musiało być dążenie aby zapobiec niebezpieczeństwu rozszerzania się broni nuklearnych, a zwłaszcza aby nie dopuścić do tego aby Niemcy Zachodnie znalazły się w ich posiadaniu.

Prezydent Kennedy, stoi bowiem w obliczu trudnego dylematu: z jednej strony zależy mu na utrzymaniu spoistości NATO, a z drugiej strony — i to jeszcze bardziej — zależy mu na utrzymaniu pokoju i doprowadzeniu do rozbrojenia. W danym wypadku, polityka rządu brytyjskiego solidaryzuje się w całej pełni z polityką Administracji amerykańskiej. Ułatwiło to znacznie dojście do porozumienia w sprawie odstraszaka, rezygnując bez trudu z pozorów jego niezależności.

Stanowisko de Gaulle'a, które zaskoczyło cały świat, wytworzyć może obecnie cały szereg wielkich trudności, przyczyniając się do kryzysu w łonie NATO i osłabiając potencjał obronny Zachodu.

E. Hinterhoff

FRAKCJE I GRUPY NA SZCZYTACH PARTII

Na szczytach rządzącej partii komunistycznej (PZPR), która w ciągu ostatnich lat miała pozory zjednoczonej, pojawiły się w 1962 r. oznaki wzrastających nieporozumień i podziału frakcyjnego. Od czasu „rezygnacji" Jerzego Morawskiego z Politbiura w zespole tym nie zaszły żadne zmiany. Liczy ono nadal 11 członków: Józef Cyrankiewicz, Edward Gierek, Władysław Gomułka, Stefan Jędrychowski, Zenon Kliszko, Ignacy Loga-Sowiński, Edward Ochab, Adam Rapacki, Marian Spychalski, Roman Zambrowski, Aleksander Zawadzki. W skład Komitetu Centralnego wchodziło z końcem 1962 r. 78 członków.

Zwłaszcza wśród tych ostatnich rozpoczęła się w ubiegłym roku ostra rywalizacja w pogoni za lepszymi stanowiskami i zwiększeniem wpływów na terenie całego kraju. W „wyścigu" tym przewodziły dwie frakcje: stalinowska i t.zw. partyzantów (komuniści, którzy współpracowali z partyzantką sowiecką w okresie okupacji). Pierwszą kierują: gen. Kazimierz Witaszewski, szef wydziału administracyjnego KC PZPR i Zenon Nowak — wicepremier. Na czele drugiej frakcji stoją generałowie: Grzegorz Korczyński, szef wywiadu wojskowego i Mieczysław Moczar, wicepremier spraw wewnętrznych, nadzorujący służbę bezpieczeństwa. Mają oni opinię ludzi bezwzględnych i zdeklarowanych wrogów liberalizacji.

Obie frakcje mają decydujący wpływ w KC, cieszą się dużym zaufaniem Moskwy i rozciągają kontrolę polityczną nad całym aparatem partyjnym i rządowym. Do niedawna jeszcze w sprawach np. obsadzania stanowisk partyjnych i rządowych decydujący głos miały dwie grupy: przedwojennych komunistów, którzy lata wojny spędził w ZSSR (Zawadzki, Zambrowski, Ochab, Jędrychowski) oraz grupa „Gwardii". Należą do niej — założyciele i działacze PPR (Polska Partia Robotnicza), czynnej podczas wojny w Polsce (Gomułka, Spychalski, Kliszko, Loga-Sowiński), którzy lata okupacji spędzili w kraju.

(FEC)

NOWE REFORMY W SYSTEMIE NAUCZANIA

Na grudniowym posiedzeniu plenarnym Komitetu Centralnego PZPR, które odbyło się w Warszawie W. Gomułka oświadczył, że dalszy postęp w dziedzinie techniki i nauki w Polsce nie będzie możliwy do osiągnięcia bez przygotowania większej liczebnie i lepszej jakościowo kadry naukowców i techników zwłaszcza ze średnim wykształceniem.

W związku z tym Plenum KC partii postanowiło przeprowadzić daleko idącą reformę w dziedzinie polskiego systemu nauczania. Między innymi: 1) powołano do życia Komitet do Spraw nauki i Techniki, instytucję w rękach której scentralizowany zostanie nadzór nad przygotowaniem kadr i koordynacją tych wszystkich badań naukowych, które są niezbędne dla rozwoju gospodarczego kraju; 2) postanowiono więcej uwagi i pomocy okazać naukom technicznym i poszerzyć zakres badań naukowych na tym polu; 3) związać nauki humanistyczne ściślej z ideologią „socjalistyczną" i wychowanków tych nauk poddać intensywnej indoktrynacji w duchu „marksizmu-leninizmu"; 4) zaostrzyć dyscyplinę wśród pracowników naukowych i młodzieży szkół wyższych.

(FEC)

JAN OSTROWSKI

CZĘŚĆ II

Osobliwy rok polskiego życia kulturalnego w Londynie

(Dokończenie)

MUZYKA I TANIEC

Najbliższe życiu teatralnemu jest życie muzyczne. Dotychczas muzycy — nie mając własnej organizacji — zrzeszali się w Związku Artystów Scen Polskich. Tak samo czynili tancerze czy baletmistrze. Od dwóch lat powstała organizacja muzyków, której rozwój uległ dziwnym zagmatwaniom i utknął na martwym punkcie. Jest to bolączka organizacyjna życia muzycznego, która na szczęście nie ma wielkiego wpływu na ruch koncertowy.

Składał się on z 31 wieczorów muzyczno-tanecznych, nie licząc wielu występów w audycjach radia brytyjskiego. Odbyły się 22 koncerty solowe i zespołowe, te ostatnie przeważnie chóralne. Nadto było sześć odczytów muzycznych. W tym zakresie rolę Bohusza-Szyszki muzycznego odgrywa od kilku lat Bogusław M. Maciejewski, który przy tym zapoznał nas z bardzo ciekawymi nagraniami nowoczesnej muzyki polskiej. W zakresie tańca ogólnikowo zanotowaliśmy trzy kategorie występów: miejscowych zespołów amatorskich, których generalny przegląd odbywa się z okazji Dożynek lub Kupały, albo pokazów międzynarodowych z zespołem Polskiej YMCA, pod kierunkiem Ireny Różyckiej, zespołem Syrenka, pod kier. J. Walczaka, zespołu Tatry pod kier. O. Żeromskiej na czele, i zespołów podlondyńskich, jak Kujawy z Trowbridge i Narocz ze Slough. Drugą grupę stanowią występy pozamiejscowych, a właściwie krajowych zespołów lub solistów czy baletmistrzów. Tym razem W. Borkowskiemu z Warszawy powierzono wystawienie baletu „Don Kichot" z muz. Minkusa w Sadler's Wells. Jak widzimy życie muzyczne jest raczej zmieszane, rozproszone po różnych ośrodkach i może mniej intensywne, niż na to byłoby go stać. A że zamiary i ambicje mogą być duże, o tym świadczą przygotowania do Międzynarodowego Konkursu Szopenowskiego Młodzieży, zainicjowanego i organizowanego przez p. prof. Stefanię Niekraszową.

Z wybitnych solistów rozporządzamy na emigracji nazwiskami takimi jak Wacław Niemczyk, wirtuoz skrzypcowy, znakomita pianistka Natalia Karp, świetny pianista i pedagog Henryk Mierowski i Jerzy Kropiwnicki, niezrównany akompaniator i interpretator muzyki polskiej i nowoczesnej, a z młodszych Andrzej Czajkowski i Juliusz Lepiankiewicz, obaj pianiści, mamy śpiewaków takich jak Stanisław Pieczora (bas), Marian Nowakowski (bas), Alfred Orda (baryton), oraz soprany jak Krystyna Granowska, Maria Wtórzecka, Loda Bielicka, Irena Petzold oraz doskonałą pieśniarkę Renatę Bogdańską, i kilka innych. Muzykologia nasza wzbogaciła się o świeżo doktoryzowanego Czesława Halskiego, który ma już za sobą piękną kartę w zakresie szerzenia wiedzy o polskiej muzyce u obcych.

ŻYWE I PISANE SŁOWO

Pozostał do omówienia największy dział działalności kulturalnej przejawiającej się w żywej mowie lub piśmie. Wyraża się on w 150 pozycjach obejmujących uroczystości narodowe, zebrania publiczne naukowe, artystyczne, okolicznościowe, literackie itp., wieczory odczytowe. Do tego dołączamy ważniejsze wydawnictwa książkowe. Pomijamy natomiast całą produkcję artykułową, szkice i nowele i w ogóle to wszystko, co składa się na treść naszych dzienników i innych periodyków, bo to jest morze słów, które możnaby tylko ująć w tysiącach tytułów. Jeśli się ograniczyć do wspomnianych wyżej zebrań, to i tak już można powiedzieć, że dobrą połowę naszej działalności kulturalnej przegadujemy, przegawędzamy, przedyskutowujemy, referujemy, wykładamy, mówimy.

NAUKA

Zacząć wypada od działu naukowego. Działalność tutaj dzieliła się między kilka instytucji z Polskim Towarzystwem Naukowym na Obczyźnie na czele, którego zebrania odbywają się z zasady w gronie członków i zaproszonych gości i które wydaje swój rocznik (ostatnio pojawił się XII, za 1961-62). Dalej odczyty i publiczne zebrania naukowe odbywają się w Polskim Towarzystwie Historycznym w W. Brytanii, w Instytucie Wschodnim „Reduta", w Instytucie Józefa Piłsudskiego, w Szkole Nauk Politycznych i Społecznych i Polskim Uniwersytecie na Obczyźnie, które od kilku lat prowadzi cenne Wykłady Publiczne o Kulturze Polskiej, co jest zasługą ich orędownika prof. dr W. Günthera. Osobliwością tego roku w działalności PUNO. Była podróż jego rektora prof C. Jędrzejewiczowej do Ameryki, która dała sposobność zainteresowania tamtejszego społeczeństwa jedyną wolną wszechnicą polską na Zachodzie. Szczególnym akcentem omawianego roku był pobyt w Londynie prof. W. Tatarkiewicza w drodze do Ameryki, który połączony był nie tylko z kilku odczytami jego, ale i koleżeńskim przyjęciem, będącym świadectwem wciąż żywych i silnych węzłów między przedstawicielami nauki polskiej w Kraju i na Obczyźnie.

LITERATURA

Drugim wielkim działem działalności odczytowej są zebrania literackie, które organizowane były głównie przez ośrodki: Związek Pisarzy na Obczyźnie i „Kontynenty". Pomimo tej dwutorowości świadczącej o niezależnym kształtowaniu się życia literackiego młodszego pokolenia, osobliwym faktem roku była moralna pomoc udzielona młodszym przez organizację starszych przy przezwyciężeniu kryzysu jaki przeżywały „Kontynenty". Wynik był o tyle pozytywny, że choć grupa się rozleciała, pismo pod redakcją dr Floriana Śmieji utrzymało się. Kilka zebrań zorganizowanych było też przez drugą grupę przedstawicieli młodszego pokolenia skupionych dookoła miesięcznika „Merkuriusz" redagowanego przez dr Leszka Klimka.

O ile idzie o ruch wydawniczy, to rok 1961 znamienny był z powodu ukazania się przekładu Iliady prof. I. Wieniewskiego.

Rok 1962 charakteryzować będzie przede wszystkim ukazanie się pierwszych tomików przekładu polskiego Sumy Teologicznej św. Tomasza z Akwinu, nakładem Veritas. Pierwszy tomik przełożył kierownik tego przedsięwzięcia ks. dr Stanisław Belch, „Męstwo" (II-II, kw. 123-140) jako T. 21, a drugi kolejny ks. S. Piotrowicz „O tajemnicy wcielenia słowa Bożego", jako T. 24. Po nich pójść mają dalsze, które są już w druku. Inną cenną książką tegoż ośrodka wydawniczego jest prof. Władysława Folkierskiego „Od Boskiej do Nieboskiej Komedii", zbiór studiów i szkiców z historii literatury i psychologii europejskiego życia religijnego. Nadto gen. Mariana Kukiela „Dzieje Polski Porozbiorowej" i „Norwid Żywy". Rzecz jasna, że na tym się nie kończy produkcja wydawnicza ub. r., ale trudno wchodzić w szczegóły i trzeba zatrzymać się na pozycjach wybitniejszych. Z działu wydawnictw wojskowych wypada wspomnieć tom pt. „Marynarka wojenna i obrona polskiego wybrzeża" w redakcji kmdr. B. Wrońskiego oraz „Dzieje 15 pułku ul. Poznańskich" pióra Pawła Zaremby.

Z wieczorów autorskich — odbyły się poświęcone Janowi Rostworowskiemu, Józefowi Garlińskiemu, Marianowi Czuchnowskiemu, Aleksandrowi Jancie, T. Karpowiczowi i A. Buszy, wreszcie Stanisławowi Jerzemu Lecowi, gościowi z Kraju. Herbatki literackie urządził Zw. Pisarzy z okazji przyjazdu z Włoch A. Watta i Hanny Reszczyńskiej. Szczególne miejsce należy się przyjazdom z Paryża do Londynu prof. Zygmunta Lubicza Zaleskiego, który wygłosił w siedzibie PUNO inauguracyjny odczyt publiczny o „Polskiej Literaturze Romantycznej wśród Literatur Europejskich". Nie mam odwagi zapuszczać się w gąszcz innych odczytów rozrzuconych na przestrzeni od siedziby Zjednoczenia Polek aż po Polską YMCA i gdzie jeśli idzie o tematy na czasie niejako sąsiadują koło siebie tak aktualne jak Zofii Mycielskiej o Papieżu Janie XXIII, właśnie w roku Soboru Powszechnego, Watykańskiego II, i dajmy na to Jana Ostrowskiego „Co to jest cybernetyka?"

Pomyślmy, że jest ich 150, a więc przeciętnie po trzy na tydzień, ale wiemy, że przy naszej zgodności i gotowości do wysiłków organizacyjnych kończy się na tym, że w tym roku jak i w poprzednich zazwyczaj wszystkie trzy wypadały na jeden dzień, a gdy w jakimś tygodniu nie było żadnego lub mniej niż trzy odczyty, to dochodził na ten nieszczęsny piątek jeszcze ten czwarty i piąty wieczór. Mówią o nas Polakach, że mamy lekki zapalczywy charakter, porywisty i zmienny — nie prawda! Trzymamy się naszych słabostek czy błędów z żelazną stałością i niezłomnością.

GEOGRAFIA KULTURALNA LONDYNU

Przypomina mi się teraz pod koniec, że jest to 10-lecie zwyczaju urządzania przez Polską YMCA rocznych przeglądów kulturalnych, z których tylko kilka zdołało się ogłosić drukiem, gdy jeszcze istniał wydawany przez Polską YMCA „Poradnik Kulturalno-Oświatowy". W tych warunkach trudno powoływać się na te odległe czasy, ale przypuszczam, że najstarsi słuchacze tych przeglądów pamiętają, iż mowa w nich była o tzw. geografii kulturalnej Londynu, w której podkreślano, iż trasa autobusu 52 jest swego rodzaju kręgosłupem tego życia. Potem obserwowane było zjawisko przesuwania się i wyginania tego kręgosłupa. W ub. roku siedziba Biblioteki Polskiej przeniesiona została do nowego domu o kilka posesji bardziej na wschód, co rzecz jasna nie ma żadnego wpływu na ogólną konfigurację naszego położenia geograficznego.

Nadto był okres, kiedy wydawało się, że ta linia kręgosłupa wydłuża się niejako ku północy, gdy nastąpiło przeniesienie Polskiej YMCA z okolicy Sloane Square ku Bayswater, gdy niedaleko od niej powstał teatr Ref-Rena, okresowo znany jako Hopena, i gdy aktywny był pod względem widowiskowym ośrodek szkolny na Willesden. Natomiast ostatnio, od czasów powstania Kościoła pod wezwaniem św. Andrzeja Boboli, a może trochę wcześniej, wydłuża się znowu ramię zachodnie i linia autobusu 52 służy nam na wciąż zmniejszającym się odcinku. Coraz częściej dzieją się rzeczy ciekawe na Chiswicku lub Ealingu a ten odcinek zachodni wzmocni się, gdy wybudowana zostanie sala teatralna przy wspomnianym już kościele św. Andrzeja Boboli.

Widzimy z tego, jak plastyczna jest mapa naszego życia kulturalnego i jak ją rozwój życia po prostu formuje. Serce jej — jak w każdym zdrowym organizmie — pozostało na tym samym miejscu, na Kensingtonie, przy ulicy Wystawowej, z arteriami wieńcowymi prowadzącymi do Instytutu Historycznego im. gen. W. Sikorskiego, Biblioteki Polskiej, Domu Kombatanta, Ogniska Polskiego, kawiarni Dakowskiego i Galerii i Apteki Grabowskiego. Jak z tego widać zabezpieczeni jesteśmy od wszelkich zawałów i kulturalnej anginy pectoris.

KAMPANIA „PARTYZANTÓW" PRZECIW CYRANKIEWICZOWI

Od szeregu miesięcy frakcja „partyzantów" prowadzi systematyczną kampanię przeciw Cyrankiewiczowi za jego rzekomy „sabotaż" działalności organów bezpieczeństwa. Czyni on to jakoby drogą obstawiania „podejrzanymi osobnikami" punktów strategicznych w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i w centralach szeregu województw. W letnich miesiącach ub. r. roiło się na ten temat od pogłosek. W kołach reżimowych mówiło się o zbliżającym się „kryzysie" rządowym i mających nastąpić „lada dzień" zmianach, ponieważ „grupa partyzantów" zyskała poparcie Zambrowskiego i Zawadzkiego, którzy popierają takie zmiany i domagają się dymisji Cyrankiewicza, Rapackiego i gen. Spychalskiego.

Sprawa ta — jak mówi się ostatnio w Warszawie —nadal jest aktualna. Ale mówi się także, że druga fala destalinizacji, która w najbliższych miesiącach przejść ma przez cały blok sowiecki, obejmie także polskich stalinistów i frakcję „partyzantów". Usunięty ma być ze stanowiska szefa wydziału administracyjnego KC PZPR m. in. generał „gazrurka" Witaszewski, którego większość nawet najbliższych współpracowników nie nawidzi i boi się.

Jak dotąd jednak wśród tych komunistów, którzy w ostatnim czasie robią w Warszawie błyskotliwą karierę, dominują zwolennicy „ostrego kursu".

(FEC)

Czytaj polską książkę

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOŚĆ
najszybciej, najkorzystniej, najlepiej
wyślesz przez
P. C. STORES
S. BREWKA
18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.
Tel.: KNI 0747

PRZEGLĄD SPORTOWY

Nowy łyżwiarski mistrz świata

Oslo w lutym

W Norwegii omalże nie ogłoszono żałoby narodowej, Szwecja szaleje z radości: mistrzem świata w łyżwiarstwie szybkim został 20-letni Johny Nilsson. W grudniu na 10 tygodni przed wielobojem w Karnizawa, omawiając sezon łyżwiarski i zbliżające się mistrzostwa świata, pisałem do „Orła Białego" „...moim faworytem jest Johnny Nilsson". No i wyszło na moje! Cieszę się razem ze Szwedami, bo polubiłem tego małego, szczupłego zawsze uśmiechniętego chłopca. Błyskawiczną karierę jego śledziłem pilnie, wierzyłem w jego rozwój, ambicję i siły. Nie zawiodłem się. Jeszcze 3 lata temu Johnny był w juniorach, dziś jest mistrzem świata.

Ale zdobycie mistrzostwa świata to jeszcze nie cały i nie jedyny triumf. Wyczyn Nilssona jest beprzykładny i chyba nie prędko zdoła go ktoś powtórzyć. Zważmy bowiem, co ten chłopiec osiągnął w ciągu 2 dni mistrzostw: mistrzostwo świata — to raz, pierwsze miejsce i nowy rekord światowy (7 min. 34.3 sek.) w biegu na 5.000 m. — to dwa, w biegu na 10.000 m. — to trzy. A czwarty triumf? Na liście światowej najlepszych łyżwiarzy w historii tej dyscypliny zdetronizował Johnny wspaniałego Norwega Johannesena, zajmując i tu pierwsze miejsce z notą (punktacja najlepszych czasów na 4 dystansach) 178.447 a więc poniżej granicy 180, która jeszcze w połowie bieżącego sezonu uchodziła za niemożliwą do obniżenia dla dzisiejszych łyżwiarzy.

O zwycięstwie Nilssona zadecydowała nie ostatnia konkurencja wieloboju, bieg na 10.000 m., który jest zresztą jego specjalnością, lecz trzecia z kolei bieg na 1.500 m., ten właśnie dystans, na którym był Johnny dotychczas najsłabszy, A przecież zdobył się na czas najlepszy w swoim życiu (2 min. 10.1 sek.) i tak niedaleko odbiegający od lepszych czasów najgroźniejszych rywali, że po tym biegu stało się jasne, iż nikt już nie może Szwedowi poważnie zagrozić. Prawda, po trzech konkurencjach w punktacji ogólnej prowadził nie Johny, lecz Norweg Moe, ale prowadził o 9 sek. przed Johnnym, a nadrobienie takiej różnicy w długim biegu na 10.000 m. jest dla Szweda zabawką. Zresztą Moe nie wytrzymał nerwowo, dla tego 18-latka były to pierwsze mistrzostwa i pierwszy sezon startu w kategorii seniorów. Wieniec laurowy okazał się za wysoką próbą. Moe w połowie biegu na 10.000 m. załamał się i przegrał do Nilssona o pełną minutę.

Trener i kapitan związkowy łyżwiarzy sowieckich przejadą się chyba na Kołymę, ponieważ zawodnicy z napisem CCCP nad pępkiem nie popisali się niczym ani w Göteborgu na mistrzostwach Europy, ani teraz w Karnizawie. Główny ton nadawała zawodom cała pięciosobowa ekipa Norwegów, Johnny Nilsson, Niemiec Traub, po trosze Holender Liebrecht i Finn Laukonen oraz nieoczekiwanie dwaj Chińczycy. Reszta z 42 zawodników, którzy stanęli na starcie, nie liczyła się. Zwycięstwo Griszyna na 5.000 m. nie miało żadnego znaczenia w współzawodnictwie o tytuł mistrza, skoro nie stanął on do następnych biegów.

Czy Johnny utrzyma formę do Olimpiady? Chyba tak. Ten chłopiec ma dobrze nie tylko w płucach i w nogach ale i w głowie i wie, jak trzeba rozkładać siły. Przepowiadam, że jego fantastyczny czas na 10.000 m. utrzyma się co najmniej 3-4 lata. Niewątpliwie najokazalej wszerz wypadli Norwedzy, ale właśnie to najważniejsze pierwsze miejsce i tytuł mistrzowski sprzątnęła im, bez ujmy dla osiągnięć Szweda, zbytnia pewność siebie i także to że do szczytowej formy doszli za wcześnie, bo zaraz po Nowym Roku i trudno było ją utrzymać do końca lutego. W rozrzedzonym powietrzu Karnizawy (podobno 1.500 m. wysokości) filigranowy Johnny czuł się świetnie stąd te fenomenalne obydwa rekordy światowe, podczas gdy masywne byczki z Norwegii miały trudności z oddychaniem.

Le roi est mort — vive le roi, a za tym wiwat Johnny, banzaj Johnny, Heja Johnny. Tym polsko-japońsko-skandynawskim okrzykiem kłaniam się wam, drodzy czytelnicy.

J.K.

Z RYNKU WYDAWNICZEGO

Z. WASILEWSKI, POKOLENIE W SŁUŻBIE NARODU

Nakładem Katolickiego Ośrodka Wydawniczego „Veritas", Londyn 1962 stron 230, z fotografią autora w sztywnej okładce z obwolutą J. Chrzanowskiej. Praca jest rodzajem autobiografii osobistej i rodzinnej, uzupełnionej rozważaniami autora, zawierającymi jego nacjonalistyczny pogląd na świat; dzieje kilku pokoleń rodu Wasilewskich stanowią ilustrację tego wyznania wiary.

Pierwszą część książki stanowi życiorys autora, opracowany przez syna na podstawie autobiografii samego Zygmunta, której wydanie uznano za przedwczesne. Druga, to rzecz p.t. „Wnukom o pradziadku (żywot gen. Józefa Wasilewskiego 1729-1831); trzecią są, zaopatrzone przedmową autora, szkice pod wspólnym tytułem „O sposobie pojmowania psychiki narodowej", napisane podczas wojny w latach 1940-1942. Pierwszym z nich to opowiadanie pt. „Ptaki", w którym wiejska przyroda i ludzie są dla autora tłem filozoficznych rozważań o bycie. Z kolei następuje rozprawka „O duszy narodu" i szkic o zawodzie dziennikarskim pod tytułem „Salus Reipublicae", który świadczy jak głęboko i poważnie pojmował Z. Wasilewski pracę swego życia, często dziś o wiele lżejszy reprezentującą kaliber.

Tradycję polskiego dziennikarstwa wywodzi autor od St. Orzechowskiego z XVI wieku, którego nazywa ojcem naszej publicystyki i świetne jego rozważania przytacza. Zapoznanie się z poglądami Z. Wasilewskiego, jednego z najgłębszych i najpłodniejszych publicystów pierwszej połowy naszego stulecia, przyda się z pewnością wielu dziennikarzom, hołdującym zbyt „nowoczesnemu" pojęciu o tym zawodzie. „Ideą stałą dziennikarza — czytamy m. in. na str. 215 — jako publicysty i myśliciela, powinno być utrzymanie łączności i porozumienia między elitą patriotyczną narodu a warstwami, mającymi w pełni żywotności instynkty życiowe. Najniebezpieczniejszymi dla ducha narodowego są studia rozwoju, w których człowiek zaniedbując sprawę sumienia szuka oparcia w mędrkowaniu". A jakże często spotykamy dziś ludzi pióra, którzy — nie wyznając żadnych zasad ani poglądów i nie mając nic do powiedzenia — popisują się jedynie „mędrkowaniem", błyskotliwym a pozbawionym treści!

„Pokolenie w służbie narodu" jest książką o bogatej i może nawet zbyt wielostronnej treści, wyrażającą z doktrynerską wiernością ideę nacjonalizmu.

(z.s.)

PRZEKAZY PIENIĘŻNE DO POLSKI
PRZEDSTAWICIELSTWO BANKU TRANSFEROWEGO
HASKOBA LTD
121, ERLS COURT ROAD, LONDON, S.W.5. FRE 7888
PACZKI WOLNE OD CŁA

Marek uległ i przestał nalegać. Ulegał zresztą żonie często, będąc w niej zakochany po uszy — i źle na tym nie wychodził. Kasia miała rzadko spotykany instynkt, który od razu podszeptywał jej, co jest złe, a co dobre. Nie uznając kompromisów, nie miała żadnych trudności w rozwiązywaniu życiowych problemów; wszystko było dla niej czarne lub białe, bez pośrednich odcieni.

Marek cenił to w niej niezmiernie i naprawdę nie był pewien, za co ją więcej kocha: za jej charakter, czy za urodę. Bo Kasia rozkwitła nad podziw w miłości małżeńskiej i Marek sam się sobie dziwił, że mógł kiedyś uważać Marysię za ładniejszą od niej. Wodził też za Kasią oczami „po prostu nieprzyzwoicie", jak to zauważył żartem inny częsty gość w ich domu, Staszek Żarczyński. Kasia się trochę na niego z początku boczyła za wyciąganie Marka do baru po wykładach na kursie podchorążych, ale Staszek rozbroił ją szczerym wyznaniem: „Ba, żeby na mnie w domu czekał kto taki, jak pani, leciałbym galopem; ale Marek musi mi przecież dotrzymywać towarzystwa, jako towarzyszowi broni".

Wykłady stały się stopniowo ciekawsze, a przy pięknej pogodzie wychodzono na ćwiczenia w terenie. Wprawdzie Marek i Staszek zgodnie twierdzili, że są za starzy na taką zabawę w Indian, ale w gruncie rzeczy bawili się wcale nienajgorzej. Od czasu poprawy stosunków międzynarodowych z innym nastawieniem brali udział w „przygotowaniach do orężnego czynu", jak ich kurs określił pewien dostojnik wojskowy, przemawiający do nich z okazji zaprzysiężenia. Jak to wyraził kiedyś nad kuflem piwa Staszek: „Wtedy to był patriotyczny obowiązek, a teraz to tylko zabawa".

Starzeski nie dał się długo prosić i przesiedział prawie do północy, przepowiadając bliski i kompletny upadek cywilizacji zachodniej i wkroczenie resztek ludzkości w nowy okres niemal przedhistorycznego barbarzyństwa. Gdy wreszcie wyszedł, Marek, pomagając Kasi odnieść filiżanki do kuchni, zauważył:

— Nie powinnaś go zanadto zatrzymywać, Kat. On już jest naprawdę nudny z tymi swoimi teoriami.

Kasia obrzuciła Marka szybkim spojrzeniem:

— To bardzo nieszczęśliwy człowiek, Mak. Mnie go żal. A zresztą mówi bardzo ciekawie, chociaż się z nim przeważnie nie zgadzam.

Marek westchnął:

— Ba, tyś się jeszcze go tyle nie nasłuchała, co ja. Ja już to wszystko umiem na pamięć.

Widząc oburzony wzrok Kasi, szybko dodał:

— Owszem, on jest bardzo inteligentny i oczytany, chętnie mu to przyznaję, tylko w tych jego teoriach — czy to na skutek kalectwa, czy ciężkich przejść — jest jakaś dziwna nuta sadyzmu: świat zginie i dobrze mu tak, chociaż i ja z nim zginę! Nie ma w nim za grosz ciepła ani solidarności w stosunku do innych ludzi.

Kasia, podając mężowi do wytarcia umytą filiżankę, pośpieszyła z obroną swego przyjaciela:

— Mój drogi! Nie wszyscy z nas przeszli przez to samo w czasie wojny. Można usprawiedliwić tych, którzy stracili przychylność dla innych, bo ich samych skrzywdzono ponad wszelką miarę.

— I Starzeski właśnie do takich należy? — chytrze zapytał Marek, ale Kasia zorientowała się w podstępie od razu:

— A żebyś wiedział, że tak! Ale jeżeli myślisz, że się czegoś więcej o nim ode mnie dowiesz, to się grubo mylisz. Zresztą takich historii, jak Starzeskiego, było w Polsce tysiące: ludzi, którzy stracili wszystko i wszystkich bez powodu i bez sensu, tylko za to, że się urodzili Polakami. Trudno od nich wymagać ogólnoludzkich sympatii.

Marek wyciągnął rękę po trzecią filiżankę:

— Ja niczego od Starzeskiego nie wymagam. A że czasami mam dosyć jego gadania, to już nie moja wina.

Kasia skończyła zmywanie i energicznie wyciągnęła zatyczkę ze zlewu.

— Mój kochany, ludziom, którzy naprawdę cierpieli, należy się coś od nas, którzy byliśmy o tyle od nich szczęśliwsi. I tak doskonale wiem, że mówisz to wszystko z przekory, bo naprawdę bardzo Starzeskiego lubisz.

Marek nie oponował. Ziewnął i powiedział:

— Bardzo go lubię, ale tylko do godziny jedenastej. Po tej godzinie lubię tylko jedną jedyną osobę na całym świecie.

Kasia zaczęła się śmiać i w przelocie pocałowała go w policzek.

— Jutro sobota, nie potrzebujesz wcześnie wstawać. Zrób ten wyjątek dla mnie i przyznaj, że w piątki lubisz go nawet po dwunastej.

Marek przyznał.

Gdy już oboje byli w łóżku, po zgaszeniu światła następowała tradycyjnie najważniejsza rozmowa dnia, najszczersze wynurzenia, przyznawanie się do drobnych małżeńskich podstępów i oszukaństw, wzajemne pytanie o radę i wspólne podejmowanie bardziej lub mniej zasadniczych decyzji. Tym razem zaczęła Kasia, przytulając się do Marka i umieszczając głowę we wgłębieniu między jego szyją, a ramieniem:

— Czy ty naprawdę myślisz, Mak, że wojna może się zacząć prędko?

— Chyba nie. Wszystko się jakoś uspokoiło i tak może trwać przez całe lata. Może zresztą się w końcu dogadają na temat tego rozbrojenia — odpowiedział, obejmując ją.

Z ustami przy jego twarzy mówiła dalej:

— W takim razie ja myślę, że nie ma na co czekać. I tak się nie doczekamy dawnych normalnych czasów. Jeżeli żyjemy w obecnych, to trzeba się z tym pogodzić.

Marek nie rozumiał.

— O co ci chodzi, Kat? — zapytał, całując najbliżej jego ust znajdującą się część jej twarzy, którą okazał się być jej nos.

Kasia mocniej przytuliła się do niego.

— Widzisz, ja myślę, że nie potrzebujemy tak uważać, bo jeżeli mamy mieć dzieci, to lepiej teraz. Później nic nie wiadomo.

Marek przewrócił się na bok, przygarniając ją do siebie.

— Naprawdę chciałabyś teraz mieć dziecko?

— Przecież wiesz — odpowiedziała z wyrzutem.

Wiedział już dawno. Mieli na ten temat niejedną „zasadniczą" rozmowę, ale zawsze kończyło się na stwierdzeniu niepewnych czasów, możliwości bliskiej wojny i zamiary zakładania rodziny odkładano na później, „kiedy się coś wyjaśni". Markowi, mówiąc szczerze, na dzieciach w tej chwili jeszcze nie zależało. Owszem, kiedyś w perspektywie wielu lat widział siebie i Kasię otoczonych gronem dzieci. No, „otoczonych gronem" to raczej przesada; miał na myśli troje. Dwóch chłopców i dziewczynka. Ale w przyszłości, bliżej jeszcze nie określonej.

Kasia natomiast bardzo zdecydowanie chciała mieć dzieci i to szybko; dlatego jej obecne oświadczenie nie zaskoczyło Marka. Kto wie zresztą, czy jak zwykle ona nie ma racji? Tego rodzaju sytuacja mogła się ciągnąć latami bez zmiany na lepsze. Gdyby wszyscy rodzice

Stefan Wóycicki

29)

Ziemia przeznaczona

Powieść

zastanawiali się nad możliwością bliskiej wojny, rodzaj ludzki zginąłby bez użycia bomby atomowej. A przy tym najważniejszy argument: Kasi na tym tak bardzo zależy. Pocałował ją mocno w usta.

— Jak chcesz — powiedział.

XXIII.

— No i co? Nie widać ich jeszcze? — przyciszonym głosem zwrócił się Staszek do Marka.

Leżeli wyciągnięci w trawie, dobrze zamaskowani w gęstych krzakach pokrywających wierzchołek wzgórza, z którego doskonale widać było drogę do farmy i pola, rozciągające się aż do skraju sporego lasu, położonego między Ascot a Blackwater. Zadaniem ich było zaskoczyć patrol, który w ramach sobotnich całodziennych ćwiczeń miał rozpoznać, czy na farmie znajduje się nieprzyjaciel. Umieścił ich tutaj osobiście kapitan Zaskroniec-Niezbędny z surowem zaleceniem utrzymywania nieprzerwanej czujności we wszystkich możliwych kierunkach, poczem odjechał najbliższym autobusem do Virginia Water, skąd miał w jego asyście odejść patrol. Znając z góry położenie wszelkich zasadzek na trasie patrolu, gdzie w kilku punktach porozmieszczał oddziały npla w sile jeden-jeden, mógł z niesłychaną bystrością i skutecznością krytykować posunięcia nieszczęsnego dowódcy patrolu.

Marek powiódł leniwym wzrokiem po skraju lasu, z którego miała się wyłonić Zaskrońcowa armia. Ani śladu. To było zresztą do przewidzenia, bo Grzechotnik, jak popularnie zwano Zaskrońca, nie mógł ich ruszyć z Virginia Water wcześniej, niż godzinę temu.

— Poczekamy jeszcze z małą godzinkę — powiedział.

Staszek przewrócił się na plecy, podkładając ręce pod głowę.

— Ale pogoda, co? Nigdybyś nie powiedział, bracie, że to dopiero maj. Upał, jak w lecie.

— To całe szczęście. Chciałbyś tak czekać kilka godzin na deszczu? — praktycznie zauważył Marek.

Staszek nie odpowiedział. Marek jeszcze raz powiódł okiem po polu, na którym pasło się niewielkie stadko owiec, a potem również przewrócił się na wznak, patrząc w drobne, wełniste obłoki, które jak inne stado owiec pasły się na rozległym błękicie nieba. „Mam nadzieję, że Kasia pojechała na cały dzień do tej swojej przyjaciółki biurowej na Teddington. Powinna korzystać z każdej okazji posiedzenia na świeżym powietrzu. Naturalnie, pewnie się jej nie chciało. Woli siedzieć w domu. No, będzie do tego miała mnóstwo okazji za sześć miesięcy, kiedy dziecko się urodzi".

Kątem oka spojrzał na Stacha. Ten już spał. Miał do tego zupełnie wyjątkowe zdolności. Co prawda ten upalny, prawdziwie wiejski spokój, ta cisza, przerywana tylko cykaniem konika polnego, ten zapach trawy usposabiały do spoczynku. Marek poczuł również wzbierającą w nim senność. Przeciągnął się i ziewnął, a potem leniwie wyciągnął spod głowy rękę i spojrzał na zegarek.

I właśnie wtedy, punktualnie o jedenastej dwadzieścia cztery, tarcza zegarka, ręka Marka i gałęzie krzaków nad jego głową oświetlone zostały ostrym, białym światłem, nieskończenie silniejszym od słonecznego. Niemal równocześnie uderzyła w niego fala gorąca, jak gdyby ktoś otworzył drzwiczki rozpalonego pieca. Marek przymknął na chwilę powieki, tak silny i nieoczekiwany był ten błysk, a później poderwał się na nogi i spojrzał. Na niebie nad Londynem wisiała olbrzymia, szybko prąca w górę kula wirującego płomienia. Marek zamknął znowu oczy, nie mogąc znieść rażącego światła. Wiedział już, co to znaczy. W tej chwili usłyszał głos zbudzonego Staszka:

(Ciąg dalszy nastąpi)

KRONIKA WOJSKOWA

Francja. Niezrażony przykrymi i kosztownymi rozczarowaniami rządu brytyjskiego w jego dążeniach do stworzenia niezależnego „odstraszaka" brytyjskiego, gen. de Gaulle odrzucił amerykańską ofertę dołączenia do atlantyckiego „poolu" atomowego i obstaje przy swoich ambitnych planach stworzenia niezależnej francuskiej „force de frappe".

Niezależnie też od tego i zawarcia w dniu 22 stycznia umowy politycznej i wojskowej z Niemcami Zachodnimi dąży wyraźnie do nawiązania współpracy wojskowej z Hiszpanią i Portugalią. Dowodem tego są nie tylko liczne wizyty ministrów francuskich w Madrycie, ale przede wszystkim pertraktacje, prowadzone przez szefa sztabu sił zbrojnych, gen Ailleret w Madrycie i szefa sztabu wojska, gen. Pulloch, w Lizbonie oraz wizyty okrętów francuskich w portach hiszpańskich. Pełny zakres i wynik rozmów gen. Ailleret nie został ujawniony. Rzekomo dotyczyły one zarówno dostaw sprzętu i wspólnych ćwiczeń, jak i wydzierżawienia bazy lotniczo-morskiej na wyspach Kanaryjskich, dostaw hiszpańskiej rudy uranowej i, być może, także przeprowadzania francuskich doświadczeń atomowych na obszarze hiszpańskiej Afryki Zachodniej. Ta ostatnia supozycja niektórych komentatorów ma swe źródło w fakcie, że w myśl umowy w Evian poligon atomowy Reggan na Saharze musi być w ciągu 5 lat zlikwidowany i że Ben Bella protestuje przeciw dokonywaniu na nich dalszych doświadczeń atomowych.

Ostatnie dwa wybuchy dokonano na nim przed dwoma miesiącami. Wbrew twierdzeniom zagranicznych komentatorów, że były to wybuchy stosów atomowych zawieszonych na wieży, oficjalne źródła francuskie zapewniają obecnie, że wypróbowano bardzo lekkie bomby o mocy 60 kiloton, rzucone z samolotów. Bomby te, trzykrotnie potężniejsze od bomb rzuconych na Hiroszimę i Nagasaki, rzekomo będą operacyjne pod koniec b.r. i przez budowane dopiero bombowce ponaddźwiękowe „Mirage-IV", oraz myśliwce bombowe „Etandard-IV" i „Mirage III", których jest już pono 125 względnie 150. Niestety zasięg wszystkich tych samolotów jest za mały, by mogły one z wypraw nad cele w Sowietach wrócić. Tym bardziej, że lotnictwo francuskie nie posiada jeszcze samobieżnych bomb czy rakiet kierowanych, które by można daleko od celu wypuścić.

Zamierzenia Francji w dziedzinie rakietowej są również bardzo ambitne. Jak zapowiedział min. Palewski, ma powstać wyrzutnia satelitów w Roussillon w pobliżu Perpignan, z której już w roku 1965 ma być wystrzelony pierwszy francuski satelita przy pomocy rakiety „Diamond". Niezależnie od tego ma powstać doświadczalna wyrzutnia rakiet wojskowych w Biscarosse, w departamencie Landes nad zatoką Biskajską.

Realizacja wszystkich tych zamierzeń będzie wymagać znacznego zwiększenia wydatków na cele obronne i kosmiczne. Zwłaszcza, że obecny preliminarz budżetowy sił zbrojnych przedstawia jedynie równowartość 1.340 milionów funtów, choć stanowi 22 procent całego budżetu. Redukcja stanu liczebnego sił zbrojnych nie wystarczy. Tym bardziej, że redukcja ta nie ma być tak radykalna jak brytyjska. Plan przewiduje bowiem zmniejszenie do 1970 roku wojska tylko do 450.000, marynarki wojennej do 84.000, a lotnictwa do 140.000. W przeciwieństwie do W. Brytanii Francja zachowuje obowiązkową służbę wojskową z tym jednak, że od 1 maja b.r. zostanie ona skrócona do 18 miesięcy.

Zarządzona przez gen. de Gaulle ponowna reorganizacja naczelnych władz wojskowych została w lipcu ub. roku zakończona. Ich obsada przedstawia się obecnie następująco:

— generalnym inspektorem jest gen. Ailleret, mający 55 lat,

— kierownikiem generalnego sekretariatu obrony — gen. lotn. Fourquete,

— szefem sztabu wojska — gen. Pulloch,

— inspektorem wojska — gen. Noiret,

— szefem szt. lotnictwa — gen. Marlin,

— dowódcą lotnictwa strategicznego — gen. Marie,

— dowódcą lotnictwa taktycznego — gen. Accart,

— dowódcą obrony plot. — gen. Delfino.

Jak podaje „Revue de la Defence Nationale", główną bazą lotnictwa morskiego będzie Brest, a nie, jak dotychczas Toulon, w związku z czym niemal wszystkie lotniskowce francuskie przejdą do Brestu. Pierwszy okręt podwodny o napędzie atomowym ma być budowany w Cherbourgu.

Jako ostatni z 6 niszczycieli typu „Le Malin", niszczyciel „Le Terrible", idzie po 27 latach służby na złom.

Spośród jedynych dwuch dywizji francuskich oddanych pod rozkazy władz atlantyckich i stacjonujących w Niemczech w pobliżu granicy francuskiej — jedna ma przejść do Bawarii. Przypominam, że Francja miała oddać pod rozkazy SHAPE aż 14 dywizji. Te dwie dywizje, zresztą zmechanizowane, mają jeszcze w b.r. otrzymać nowe moździerze 80-cio funtowe, dalekosiężne armaty ppanc., bezodrzutowe rusznice ppanc, oraz nowy sprzęt mostowy, który umożliwia rzucenie mostu, dźwigającego także czołgi, przez rzekę wielkości Mozeli w ciągu zaledwie 45 minut.

Francusko-niemiecki czołg o wadze 30 ton zostanie niebawem poddany próbom. Czy będzie wprowadzony na uzbrojenie, jest dość wątpliwe, bo Niemcy produkują swój własny typ z działem brytyjskim, a gen. de Gaulle forsuje lżejszy czołg, który sztab wojska swego czasu odrzucił.

Kage.

POPIERAJ POLSKIE FIRMY

„POLAND AND GERMANY"
Kwartalnik wydawany przez Ośrodek Badań Zagadnień Polsko-Niemieckich.
Adres korespondencyjny:
20 Princes Gate. London, S. W. 7.

KOEGZYSTENCJA I CONTAINMENT...

(Dokończenie ze str. 1)

niesieniu do Moskwy, które są wyrażone w formułach „pokojowej koegzystencji" i defensywnego „powstrzymywania" ekspansji sowieckiej. Okaże się wtedy, że ta koegzystencja nie jest bynajmniej pokojowa, a powstrzymywanie wcale nie powstrzymało agresywnego lub dywersyjnego pochodu komunizmu przeciw wolnym narodom.

Tylko takie, realne spojrzenie prawdzie w oczy może ochronić narody wolne przed dalszymi niepowodzeniami i nowymi niebezpieczeństwami, a narodom ujarzmionym przynieść uzasadnioną nadzieję wyzwolenia. Płytki zaś optymizm w ocenie ewolucji i polityki imperium sowieckiego to w istocie parawan tchórzostwa i gotowości do dalszych ustępstw.

Zdzisław Stahl

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

POD FLAGĄ NEUTRALIZMU — KOMUNIŚCI ZDOBYWAJĄ LAOS

Zneutralizowany Laos miał być sprawdzianem pokojowej koegzystencji Zachodu z komunizmem. Uzgodnili to Chruszczow z Kennedy'm, podczas spotkania wiedeńskiego w czerwcu 1960 i z kolei przystąpiono do wykonywania odpowiedniej polityki na miejscu. Wymuszono wpierw na narodowych, antykomunistycznych politykach z gen. Nosawanem na czele rokowania z komunistycznym Patet Laosem pod auspicjami neutralisty księcia Suwanna Fuma, który został następnie premierem koalicyjnego rządu, utworzonego dla tego kraju przez konferencję 14 państw osiem misięcy temu w Genewie. Wszelkie obce jednostki wojskowe miały Laos opuścić, a siły zbrojne obu stron krajowych miały ulec redukcji.

Jak zwykle, strona zachodnia dopełniła zaciągniętych zobowiązań i za amerykańskim lotnictwem wynieśli się również obserwatorzy oraz przystąpiono do obcinania kontyngentu wojsk narodowych. Od dawna natomiast nadchodziły wiadomości, które notowaliśmy na naszych łamach, że komunistom ani się śni dotrzymywać układu genewskiego. Oddziały czerwonych, pochodzące z sąsiedniego, komunistycznego płn. Wietnamu czy też z Chińskiej Republiki Ludowej, pozostały na miejscu. Koalicyjny gabinet ks. Suwanna Fuma, urodzony — jak wiele innych efemeryd nad jeziorem genewskim — nie umiał temu zapobiec i rzeczywistej neutralizacji nie przeprowadził.

Międzynarodowa prasa, zwłaszcza brytyjska czy amerykańska, wolała przemilczać niedobre wiadomości i w rezultacie mało było o tym mowy, co dzieje się w Laosie. Dopiero ostatnio ogłoszono alarmujące informacje o postępach komunizmu w kierunku opanowania kraju od czasu jego „neutralizacji" pod flagą ks. Suwanna Fuma, który zresztą — po odwiedzeniu ostatnio reżymów komunistycznych, nie wyłączając warszawskiego — bawi spokojnie na wywczasach w Szwajcarii.

Okazuje się, że komunistyczne wojska, zreorganizowane oraz lepiej uzbrojone, trzymają pod swoją władzą blisko połowę obszaru Laosu i zerwały już „koegzystencję" nawet z neutralistycznymi oddziałami rządu Suwanna Fumy, który utracił zresztą wszelki, jakikolwiek miał kiedyś autorytet. Zerwanie to dokonało się w typowo bolszewicki sposób, ponieważ wpierw zamordowano oporniejszego zastępcę generała Kong Le, jako dowódcy zneutralizowanej armii Laosu którą koalicyjny gabinet dysponował.

Laos, jak wiemy, graniczy od północy z Chinami i komunistycznym płn. Wietnamem i od wschodu z Wietnamem południowym, niezależnym jeszcze i walczącym z komunistyczną penetracją; od zachodu rz. Mekong dzieli ten kraj od Syjamu. Otóż, planowa akcja dywersyjna komunistów doprowadziła już do tego, że nie tylko obszary północne, graniczące z czerwonymi Chinami i płn. Wietnamem są w ich rękach i granica tam w praktyce nie istnieje. Co gorsze, komuniści zdołali opanować również pogranicze Laosu z Wietnamem południowym i zasilają także tą drogą dywersję, która dąży od lat do obalenia narodowego rządu w Sajgonie.

Dalsza ofensywa w kierunku płn. wschodnim

Ten rozwój wypadków w „zneutralizowanym" Laosie pogarsza więc dodatkowo i tak trudną sytuację narodowego rządu wietnamskiego. Ponadto, zagroziło mu z drugiej strony uderzenie nożem w plecy, mianowicie ze strony amerykańskiej opozycji kongresowej, która zakwestionowała nagle celowe użycie amerykańskiej pomocy, udzielanej narodowemu rządowi Wietnamu. Nastąpiło to w raporcie specjalnego komitetu senackiego dla zbadania sprawy, który przedstawił sen. Mansfield.

Zatrzymanie czy choćby zmniejszenie pomocy amerykańskiej dla Wietnamu, równoczesne z opanowaniem przez komunistów Laosu, zwiększonym ich naciskiem na inny kraj płd. Azji, mianowicie Burmę, wreszcie z rozwijającą się dywersją czerwonych przeciw tworzącej się Federacji Malezyjskiej było by niebezpiecznym osłabieniem pozycji Zachodu na tym ważnym obszarze strategicznym. Płd. wschodnia Azja, archipelag malajski na którym 100-milionową Indonezję z prez. Sukarno na czele coraz ściślejsze więzy łączą z Sowietami, to dawno wytyczony, a uzgodniony między Moskwą a Pekinem, kierunek ekspansji komunistycznej ku Australii.

Ogłoszona przez Moskwę zapowiedź podróży sowieckiego ministra wojny marszałka R. Malinowskiego do Indonezji z oficjalnym celem **„wizytacji obronnych urządzeń"** tego kraju zaostrzyła jeszcze sytuację w zagrożonym rejonie płd. wschodniej Azji.

Z. S.

KRONIKA TYGODNIA

19 lutego

Przywódca brytyjskiej Partii Pracy, Wilson, zaproszony został przez Chruszczowa do Moskwy. Wilson wyjedzie do Moskwy na Wielkanoc.

Nowe władze Iraku przeprowadzają szerokie aresztowania wśród komunistów. Na tym tle doszło do ostrej wymiany zdań między irackim ministrem spraw zagranicznych Szibab'em a sowieckim ambasadorem Jakowlewem.

20 lutego

Przedstawiciel Rosji Sow. na konferencji rozbrojeniowej w Genewie, Kuźniecow, przedstawił nowy projekt paktu nieagresji między Wschodem i Zachodem. Projekt ten przewiduje zawarcie paktu między państwami NATO a Paktu Warszawskiego. Jest to jeszcze jedna próba storpedowania toczących się w Genewie rozmów w sprawie zawieszenia doświadczeń atomowych.

Sąd doraźny w Madrycie skazał na kary więzienia od jednego roku do 10 lat 25 osób oskarżonych o działalność komunistyczną.

21 lutego

Sąd Najwyższy w Moskwie skazał 5 mężczyzn na karę śmierci przez rozstrzelanie za kierowanie nielegalną organizacją, która zarabiała na sprzedaży takich artykułów jak wieczne pióra, brzytwy itp.

22 lutego

W wyniku ataku kubańskich myśliwców odrzutowych na amerykańską łódź rybacką w cieśninie Florydy, amerykańskie władze wojskowe zarządziły pogotowie okrętów w celu obrony żeglugi na Morzu Karaibskim.

23 lutego

Amerykańskie władze wojskowe w Berlinie zachodnim nie przepuściły 4 sowieckie autobusy z żołnierzami pod pomnik sowiecki w Berlinie zach. Po dłuższych targach Rosjanie musieli użyć krótszej drogi prowadzącej przez sektor brytyjski zach. Berlina.

24 lutego

Przemawiając na zebraniu publicznym w Cardiff przywódca brytyjskiej Partii Pracy, Wilson, oświadczył, iż granica na Odrze i Nysie winna być uznana przez państwa zachodnie.

25 lutego

W. Brytania zgłosiła projekt utworzenia „grupy powierniczej" z przedstawicieli 10 państw dla dysponowania bronią atomową NATO.

26 lutego

Francja dokonała wybuchu 60 kilotonowej bomby atomowej z samolotu nad Saharą.

27 lutego

Brytyjska Partia Pracy oświadczyła, iż niedawna wypowiedź obecnego przywódcy Partii, Wilsona, w sprawie niemieckiej jest zgodna z planem politycznym zmarłego przywódcy Gaitskella. Polityka ta obejmuje częściowe uznanie Niemiec wschodnich, rozmowy z blokiem państw wschodnich w sprawie uznania granicy na Odrze i Nysie oraz utworzenie neutralnej strefy bezatomowej w środkowej i wschodniej Europie.

28 lutego

Policja paryska znalazła związanego w samochodzie w pobliżu katedry Notre Dame b. pułkownika Antoine Argoud, skazanego w swoim czasie na śmierć za spiskowanie przeciwko bezpieczeństwu państwa. Argoud twierdzi, iż został uprowadzony z pewnego hotelu w Monachium i przewieziony do Paryża.

1 marca

W Paryżu policja aresztowała 9 członków terrorystycznej organizacji OAS planujących zamordowanie premiera Pompidou.

Z 17.000 żołnierzy sowieckich stacjonujących na Kubie ma pozostać na stałe 10.000.

POLSKIE MILLENNIUM W PARYŻU

WYKŁAD DR CZ. CHOWAŃCA W INSTYTUCIE KATOLICKIM

W RAMACH obchodów tysiąclecia chrztu Polski, Towarzystwo Historyczno-Literackie w Sekcji Studiów Słowiańskich przy Instytucie Katolickim w Paryżu zorganizowało cykl wykładów w języku francuskim, poświęconych dziejom i kulturze dziesięciu wieków Polski chrześcijańskiej.

We wtorek, dnia 19 lutego dr Czesław Chowaniec, dyrektor Biblioteki Polskiej w Paryżu, wygłosił w Instytucie Katolickim odczyt — 4-ty z cyklu — na temat „Duch chrześcijański w polityce Jagiellońskiej XIV-XVII wieku.

U schyłku XIV w. Polska wchodzi w nowy, najbujniejszy okres swych dziejów. Wchodzi w okres, który ma przynieść unię Polski z państwem litewsko-ruskim; w okres, w którym przewodnią ideą narodu stanie się pewna koncepcja jego misji dziejowej — idea jagiellońska. Zrodzona z ducha kultury polskiej, przepojona do głębi pierwiastkami chrześcijańskimi — idea ta stanie się na szereg wieków jakby natchnieniem nie tylko Polski, ale z czasem całej, stopionej przez unię w jedną duchową i polityczną całość Rzeczypospolitej. Pod znakiem tej idei Polska staje się obrońcą i apostołem wiary i cywilizacji zachodniej na olbrzymich obszarach między Bałtykiem a Morzem Czarnym.

Dr Chowaniec przeprowadził wnikliwą analizę idei jagiellońskiej oraz rozwijających się wokół niej wydarzeń. Podkreślił stronę moralno-religijną tej idei oraz jej stronę polityczną i cywilizacyjną. Podniósł wreszcie wielkość dzieła, jakiego Polska w imię tej idei dokonała

Polska niesie chrzest pogańskiej Litwie, szerzy cywilizację zachodnią poza Dźwinę i Dniepr. Pomimo wygaśnięcia doraźnego celu politycznego związku z Litwą, utrwala ten związek i zamienia w wieczystą unię narodów. Litwa i Ruś, choć nawykłe do despotyzmu władców, przyjmują, a nawet wspólnie z Polakami rozwijają polski ustrój parlamentarny, oparty na wolności, praworządności, tolerancji. Uniwersytety w Wilnie i Lwowie oraz liczne zakony katolickie stają się dla nich potężnymi ogniskami zachodniej kultury. Język polski będzie z czasem językiem ich warstw oświeconych, a ostatni z Jagiellonów, Zygmunt August, monarcha nie z polskiej lecz z litewskiej pochodzący krwi, w swym politycznym testamencie zaklina obywateli zjednoczonego państwa, aby pozostali wierni Unii.

Polska dokonuje tedy jakby wielkiego cywilizacyjnego podboju. Ale dokonywuje go nie przy pomocy oręża i siły fizycznej, lecz na podstawie zasady równości i wolności narodów, na podstawie pojęć, które na soborze w Konstancji w imieniu Polski głosił Paweł Włodkowic. Dokonuje — dzięki wielkości swej idei, urokowi swej kultury — dzięki temu, co w podniosłym wstępie do aktu Unii w Horodle zostało nazwane „misterium caritatis".

Ale idea jagiellońska nie wygasa z chwilą zakończenia dzieła Unii. Z jej ducha poczyna się Konfederacja Warszawska, gwarantująca wolność wiary i pokój religijny — zjawiska niezwykłe w epoce, kiedy Europę rozdzierają wojny religijne. Ona daje natchnienie, jedynej udanej w historii próbie pojednania Kościoła zachodniego i wschodniego pod zwierzchnictwem Rzymu — Unii Brzeskiej. Ona wreszcie jest ideą przewodnią umowy hadziackiej, usiłującej, lubo nieszczęśliwie, związać, w unii z Rzeczypospolitą, Kozaków.

Idea jagiellońska wychodzi i poza granice Rzeczypospolitej. Żółkiewski w myśl jej pojęć próbuje w Moskwie położyć podstawy dobrowolnego związku Moskwy z Polską, a w kilkadziesiąt lat później tę samą jagiellońską koncepcję podejmie w stosunku do Mołdawii i Wołoszczyzny — król Jan Sobieski.

Polska — mówił dr Chowaniec — przez cały niemal ciąg swej historii, już od czasów Lignicy, jest przedmurzem chrześcijaństwa, przedmurzem zachodu, ale w okresie kiedy jej przyświeca idea jagiellońska, ta rola Polski nabiera szczególnego wyrazu, siły i blasku.

Rzeczypospolita ma pełną świadomość swego zadania jako obrońcy Europy i świadomie to zadanie wypełnia.

Przyłączając do świata cywilizacji zachodniej dawne państwo litewsko-ruskie, Polska przesuwa linię obrony daleko na Wschód i podejmuje walkę z dwoma nowymi wielkimi potęgami: z wyrosłym na gruzach Bizancjum, imperium ottomańskie i z nowym carstwem moskiewskim.

Niezliczone pola bitew od Warny po Wiedeń znaczą szlaki tej walki.

Wschodnia i południowa granica Rzeczypospolitej staje się wyraźnie granicą zachodniej Europy, granicą różnych cywilizacji, różnych koncepcji życia: wolności i niewoli. Mówca cytuje tu niezwykle charakterystyczną korespondencję między królami polskimi a moskiewskimi carami. Aleksander Jagiellończyk w jednym ze swych listów powołuje się na prawo i wolność jednostki, które obowiązują w jego państwie. Kiedyindziej car Iwan Groźny zdaje się naigrawać z ideału wolności i oświadcza, że raczej niewola pochodzi od Stwórcy.

Oto co wykopało przepaść dzielącą dwa światy: co jest istotą odwiecznych zmagań.

Niestety Rzeczpospolita krwawiąca przez całe stulecia na wschodnich rubieżach Europy nigdy nie znalazła na Zachodzie, ani zrozumienia ani pomocy, a w krytycznym okresie swej historii, w wieku XVIII, zdradzona i opuszczona, padła. Lecz ta sama walka toczy się dalej. Polska walczy w kraju i na obczyźnie; walczy w powstaniach, w pamiętnej kampanii 1920 roku. Walczy mieczem żołnierza i męczeństwem zesłańców, których kości usiały szlaki Sybiru. Walczy też wolnym słowem i myślą w czasach Wielkiej Emigracji i dzisiaj.

Nic nie straciło ze swej żywej treści lelewelowskie hasło wypisane na sztandarach powstańców 1830 roku: Za Naszą Wolność i Waszą. Za waszą wolność — to znaczy za wolność tych, którzy żyją w niewoli i za wolność tych, na których, choć dziś wolni, idzie ta sama od wieków nawała ze wschodu.

D.B.

WSZELKIE PRACE DRUKARSKIE
wykonuje
GRYF PRINTERS
171, Battersea Church Rd., S. W. 11.
Tel. BAT. 0879

MSZA ŚWIĘTA ZA SPOKÓJ DUSZY Ś.P. DRA PROF. WITOLDA CYBULSKIEGO

zmarłego w Lille dnia 23 lutego br., zostanie odprawiona 12 marca o godz. 9-tej w kościele polskim św. Andrzeja Boboli w Londynie. O czym zawiadamiają kolegów, przyjaciół i uczniów Zmarłego w głębokim smutku pogrążeni Syn i Synowa.

CENA EGZEMPLARZA: w W Brytanii sh. 1/3 — we Francji NF. 0.75 — w Austrii 1.60 Sch — w Belgii 7 bf b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 8 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Australii A 1sh 9d. — w Argentynie $0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjednoczonych 20 cent. — w Szwajcarii 60 cent.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy płatna z góry) **Zamówienia i należności przyjmują: W W. BRYTANII:** „Gryf" Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd. London, S.W.11; miesięcznie 6/- kwartalnie 16/6, rocznie £3.0.0. Zmiana adresu 1s — **W BELGII:** miesięcznie frb. 25; kwartalnie frb. 75; Mrs. J. Korab-Brzozowska-Csaky 116, rue Joseph II, Bruxelles 4; wpłacać na rachunek pocztowy: J Korab-Brzozowska-Csaky nr 7315.20, podając swój dokładny adres — **FRANCJA:** N.F.: kwart. 8.00, półr 15.00 rocznie 28.00. Admin. „Syreny" 20, rue Legendre, Paris 17. Konto poczt.: Edit ELKA-Paris 5507-30; „Libella" Librairie, 12 rue St. Louis-en-l'Ille Paris IV; nr. konta poczt. Paris cc 565150 **Francja Północna:** inż. Eugeniusz Tuszewski, 107 rue Royale Lille (Nord) tel 558-50. **Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse:** Stefan Horodyski, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône) — **W HOLANDII:** mies. fl. 2.00, kwart 5.50 wpłacać przek. poczt.: Fr. Małecki, Tulpenlaan 17. Lindenheuvel, Geleen (L.) — **W NIEMCZECH:** St Mikiciuk (13b) München, 45, Gablonzerstrasse 7/1. — **W NORWEGII:** koron: mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii Post box 115, Oslo. — **W PORTUGALII:** kwart 35 esc., rocz. 120; A Zieliński Lisboa, Central Caixa, Post. Nr 110 — **W SZWAJCARII.** fr.szw mies. 2.00 kwart. 5.50; Maria Wasung, 6 rue des Lilas Genève i Janusz Rakowski Mainaustr 28, Zurich — **W SZWECJI:** koron: mies 3.60 kwart. 10.00. rocz 36.00, Polski Komitet Pomocy Jungfrugatan 30/II, Stockholm. — **WE WŁOSZECH:** lirów: kwart 700; W Zahorski Associazione Combatt Polacchi Via Licia 19-9 Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — **W ARGENTYNIE:** prenumerata roczna $8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dąbrowski „Libreria Polac" Serrano 2076 Buenos Aires — **W BRAZYLII:** półrocznie $4.00, rocznie $8.00. — **W AUSTRALII:** „Vistula" (Australia) Pty Ltd. Daking House Rawson Place Sydney; „Społem" 64 Tapleys Hill Rd Royal Park. Adelaide S.A.; R Gronowski 23 Clifton Str., Richmond. E.1 Vic kwart £1.0.0A rocznie £3.15.0A **W KANADZIE:** rocznie $8.00; „Gryf" London — **W PŁD. AFRYCE:** kwart 16/6 rocznie — 60/-; prenumeratę przyjmuje bezpośrednio „Gryf" Publications Ltd — **W STANACH ZJEDNOCZONYCH:** prenumerata kwartalna: $2.10 półroczna: $4.00. Przedstawicielstwa: J. Bieńkowski, 627, Tracy Street, Utica, N.Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill.; „Księgarnia Ludowa", L. Żukowski, 5347 Chene St., Detroit 11, Mich. USA; „Polinvalco", 1029, Cuba St., Toledo, 17, Ohio i 6947, Oregon Ave., La Mesa, via San Diego, Calif.

CENA OGŁOSZEŃ: za jeden cal przez jeden łam £1.5.0 wzgl. 1 cm. przez jeden łam NF.7.50. **Przyjmuje: GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea** Church Rd. London. S.W.11; Adm „Syreny" 20 rue Legendre, Paris 17, tel. WAGram 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq. London W.C.2; lub Odra Press Ltd 20 Queens Gate Ter. S.W.7 Tel. KNI 6855

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca
Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.
Adres Redakcji i Administracji:
„Gryf" 171, Battersea Church Rd. London S.W.11. Tel. BATtersea 1445
We Francji: „Syrena", 20 rue Legendre, Paris 17. Tel. WAGram 0045
Konto pocztowe: ELKA cc. Paris 5507-30

Printed and published by „Gryf Printers (H.C.) Ltd., 171. Battersea Church Road. London. S.W 11 Registered at the G.P.O as a newspaper